

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW. W związku z nowym podziałem administracyjnym, uległy zmianie numeracje oddziałów bankowych. W związku z tym otrzymaliśmy od nowego roku numer bankowy który brzmi:
Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego Centrala na P.R.L. — konto: P.K.O. I. O., Kraków Nr 35510 — 28512 — 136. We wszelkich wpłatach prosimy uwzględnić powyższe zmiany

Odnośnie Generalnej Konwencji

W bieżącym roku mija kadencja wybranych braci do Pracy Międzyzborowej. W związku z tym zaplanowana została Generalna Konwencja w dniach 3 i 4 lipca. Wzorem lat ubiegłych zebranie braci Starszych i przedstawicieli Zborów odbędzie się w dniu 2 lipca na sali Zboru krakowskiego przy ul. Św. Filipa 13. godz. 10⁰⁰. Konwencja Generalna natomiast odbędzie się w Hali Sportowej „Korona” przy ul. Pstrowskiego 9 od godz. 9-tej. Przypominamy o dojazdach tramwajowych: od Dworca Gł. tramwaje Nr. 10, 11, 19. Zaproszenia do wzię-

cia udziału w Generalnej Konwencji nie będą wysyłane. Wszyscy bracia i siostry będą mile widziani jak też i przyjaciele.

Prosimy braterstwo o współudział w modlitwach, aby w wyjątkowej sytuacji dobroliwy Bóg nam raczył zesłać szczególne błogosławieństwa i pozwolił rozłożyć pracę na Niwie Pańskiej ku chwale Swojej i dla duchowego dobra Jego Ludu.

Podając powyższe do wiadomości bracia i siostry pracujący będą mieli możliwość sobie załatwić urlopy w miarę możliwości na ten czas.

Echa w Konwencji

Flers — Francja dn. 1 i 2 XI. 1975 r.
Drogo umiłowani w Zbawicielu Panu naszym Jezusie Chrystusie Bracia i Siostry

Pragniemy podzielić się z Wami radością i błogosławieństwami jakie mogliśmy odczuć podczas Konwencji w której mieliśmy możliwość uczestniczyć w dniach 1 i 2 listopada 1975 r. w miejscowości Flers.

Te dwa dni wolne od pracy postanowiliśmy wykorzystać, aby lud Boży zebrawszy się wspólnie mógł chwalić i wielbić Pana oraz po-
kierzać się Słowem Żywota.

Wykładami usłużyło ośmiu Braci. Tematy obrane z Księgi Świętej były następujące: „Jezus jedyna nadzieja dla umierającego świata”, „Prawdziwa jedność w bratniej społeczności”, „Pokój Boży”, „Bodni zło są”, „Napomnienia i przestrogi dla Ludu Bożego”, oraz temat przeznaczony dla młodzieży „Zwycięzca”.

Następnie Bracia którzy byli w Kanadzie i U.S.A. zdali sprawozdania ze swoich podróży.

Były to miłe chwile wspólnego uwielbiania naszego Ojca Niebieskiego i Syna Jego, Jezusa, jak również radowania się serdeczną, bratnią społecznością. Młodzież nasza miała przywilej, jak na każdej uczcie duchowej, odśpiewać kilka pieśni nabożnych na chwałę Panu oraz recytować wiersze stosowne do okoliczności.

Otrzymaliśmy wiele pozdrowień od Braci z kraju jak i zagranicą za

które wszyscy uczestnicy Konwencji serdecznie dziękują.

Bardzo też jesteśmy wdzięczni Braterstwu, którzy tę ucztę przy Stołe Pańskim przygotowali, za ich wysiłki i starania uczynione abyśmy wspólnie mogli się radować.

Jeszcze raz dziękujemy Bogu Ojcu naszemu za otrzymane błogosławieństwa, polecając siebie i Was wszystkim drogim Braciom i Siostrą Jego miłociwej opiece.

Przesyłamy Wam naszą miłość i serdeczne chrześcijańskie pozdrowienia.

Za uczestników Konwencji
Brat w Panu **Woźniak F.**

Gdańsk.

Umilowanu w Panu naszym Bracia i Siostry, którzyście tej samej kosztownej wiary. Kol. 3:16

Miłosierdzie i opieka Ojca naszego przez Pana Jezusa Chrystusa, niech Wam towarzyszy na drodze poświęcenia.

Zbór Pana w Gdańsku już od kilku lat planował urządzać ucztę duchową, na którą by mógł zaprosić drogie braterstwo z okolicznych zborów, lecz z braku większego pomieszczenia były trudności. Dopiero za wolą Bożą, gdyż wierzymy że było to Jego kierownictwo, urządziliśmy konwencję w dniach 9, 10, i 11 maja 1975 r. w pięknym lokalu tj. Kaplicy braci Baptystów, którzy odstąpili nam na trzy dni cały obiekt z kuchnią, stołówką i całym sprzętem potrzebnym. Niech dobry Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa im za to wynagrodzi.

Odczuwając wielką opiekę i błogosławieństwo Ojcowskie pragniemy się, mili w Chrystusie z Wami tym podzielić.

Wielu braci i sióstr oczekiwało tej konwencji z utęsknieniem, to też Bóg hojnie nam pobłogosławił. Braci i sióstr przybyło około 300 osób. Pogoda była piękna. Bracia usługujący pokarmem ze Słowa Bożego starali się przekazać słuchającym wykłady nader budujące i na czasie. Tematów było 11 wygłoszonych przez sześciu mówców, którzy starali się zachęcić słuchaczy do wierności w dalszym boju i do życia świątobliwego jako przystoi na świętych.

Miejscowi bracia i siostry starali się zabezpieczyć wszystkich w pokarm doczesny. Pomimo wysiłku i nałożonej pracy braterstwo było zadowolone z możliwości służenia świętym w/g słów Apostoła Pawła (List do Żydów 6:10).

Miło upłynęły nam w braterskiej społeczności te trzy dni i mamy nadzieję że wszystko wyszło ku większej Chwale Imieniowi Bożemu i ku pomnożeniu wiary, miłości i gorliwości w uczestnikach za co niech będą dzięki naszemu Bogu i Zbawicielowi.

Przy zakończeniu wyrażono jednogłośnie życzenie, aby otrzymanym tu błogosławieństwem podzielić się z wszystkimi czytelnikami pisma „Na Straży” co też czynimy.

Pozostajemy złączeni bratnią miłością.
Za uczestników uczy duchowej w Gdańsku
brat i sługa Z. K.



Rok założenia 1958

MARZEC - KWIECIEŃ 1976 R.

Nr 2

SPIS TREŚCI: Wybierzcie dziś komu chcecie służyć ♦ Ojciec miłosierdzia ♦ „Korona żywota” — kto ją otrzyma? ♦ Boski Plan Wieków w streszczeniu ♦ Przeniesieniu z śmierci do żywota ♦ Twierdza Masada i jej tragiczny koniec ♦ Mary Jones (ciąg dalszy) ♦ Beatyfikacja i kanonizacja w kościele Katolickim ♦ Prawdopodobność.

„Wybierzcie dziś komu chcecie służyć”

„Nikt nie może dwom panom służyć, ...nie możecie Bogu służyć i mamonie”. — Mat. 6:24

Myśl jaką nasz Pan chciał widocznie wyrazić uczniom była, że w służbie objęta jest pewna zasada, że nie jest możliwe służyć dobrze dwom przeciwnym sprawom, dwom przeciwnym sobie panom; albowiem jeden niechybnie będzie zaniedbywany na korzyść drugiego. W takich okolicznościach sługa okazałby się mniej lub więcej stronniczy, chyląc się na jedną lub na drugą stronę. Po wypowiedzeniu uwagi ogólnej co do niemożliwości służenia dwom panom, Jezus zastosował tę zasadę w następujący sposób: „Nie możecie służyć Bogu i mamonie” — Bogu i samolubstwu, sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Pierwotnie człowiek był sługą Bożym. Było dla niego rzeczą naturalną uznawać Boski charakter i jego zarządzenia i służyć Bogu ochotnie. Jednakże ludzkość została zwiedziona, pod wpływem władzy złej dostała się pod kontrolę onego przeciwnika a główne skutki tego były nieumiejętność, przesąd oraz samolubstwo.

Jednym z oplakanych warunków tego czasu jest, że zaraz od urodzenia samolubstwo jest prawie że wpierane w nas. Człowiek uczy się zużywać swój czas i swoją energię na samolubne cele i projekty. Nie rozumie, że Bóg jest Tym, któremu powinien służyć za wszelką cenę. Ludzie zrodzeni i poczęci są w nieprawości, są więc sługami i niewolnikami grzechu. Pan

nasz Jezus zaś wskazał, że przez poznanie Jego i przez zastosowanie się do Jego warunków uczniostwa, przyszła sposobność uwolnienia się z tej niewoli i przejścia na stronę sprawiedliwości.

Jednakże pewnego rodzaju sposobność stanięcia po stronie sprawiedliwości przyszła jeszcze przed dniem naszego Pana. W miarę jak którykolwiek naród poznawał Pana Boga, otrzymywał sposobność opowiedzenia się za sprawiedliwością. W czasie gdy przymierze zakonu było dane, Bóg wystawił zasady sprawiedliwości w zakonie. Naród Izraelski uznał Boga za swego Wybawiciela i zobowiązał się przymierzem że będzie Jego ludem. Jednakże po uczynieniu tego, wpływy złego w ciałach Izraelitów stały się tym bardziej widoczne. Starali się służyć Bogu a jednocześnie sobie, dzieląc zainteresowania swoje pomiędzy sprawy Boże a sprawy własne.

GODNY PRZYKŁAD WYSTAWIONY

Jezus starał się wykazać ten szczególny fakt i powiedział ludziom ówczesnym, że niemożliwe jest pełnić taką dwojaką służbę — że nie mogą służyć dwom panom, bo żaden nie może być zadowolony. Jeżeli będą służyć mamonie, obecnemu porządkowi rzeczy, to nie mogą być przyjemnymi Bogu. Jeżeli zaś chcą służyć Bogu i sprawiedliwości, to w miarę na ile będą to czynić staną się nieprzyjemnymi światu;

PISMO POSWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straży”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

prz
cie
w
na
kró
wi
do
ma
rz
og
ów
że
w
na
Ja
ci
w
w
S:
ty
p
i
b
p
s

przeto muszą być sługami jednego lub drugiego; albowiem te dwie służby razem są niemożliwe.

Przykład naszego Pana, gdy przyszedł na świat, był właśnie zgodny z tą propozycją, ponieważ On w zupełności wyrzekł się tego świata i poświęcił Swe życie Bogu i Jego służbie. W tym On wystawił przykład dla nas. Wszyscy będący tego samego ducha powinni postępować Jego śladami. Było to również zgodne z żydowskim zakonem: „*Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i ze wszystkiej myśli, duszy i siły twej*”. Ktokolwiek zachowywałby ten zakon, nie służyłby sobie, bo cała jego służba byłaby Bogu.

Ci co naśladowają Pana są w zupełności po stronie Boga, albo, jak to niekiedy śpiewamy: „*Wszystko daję dla Jezusa*”. Postępując śladem Jezusa, chodząc tak jak On chodził, służymy Bogu z całego serca. Rezultatem służenia Temu Panu będzie wielka nagroda. O Jezusie jest powiedziane że „*Bóg nader Go wywyższył i dał Mu imię, które jest ponad wszelkie imię*”. A Kościół został zaproszony aby szedł za Nim. Przeto powinniśmy służyć Bogu we wszystkim, z całego serca, z całej myśli, duszy i siły. Takie jest zlecenie dla nas. Mamy to czynić aż do stopnia ofiarowania wszystkich ziemskich korzyści i złożenia swego życia za braci. Postępowanie tą drogą aż do końca, zapewni nam taką samą nagrodę, jaką otrzymał Jezus — chwałę, cześć i nieśmiertelność.

ODDAWANIE CESARZOWI CO JEST JEGO

Ktoś mógłby zapytać, jak tekst ten może być pogodzony z myślą Apostoła, że kto powołany jest niewolnikiem niech nie szuka uwolnienia. (1 Kor. 7: 20—22). Te słowa Apostoła wyrażają myśl, że prawda nie zmienia naszych ziemskich stosunków; że gdyby na przykład, ktoś był niewolnikiem w czasie gdy prawda Boża go zastała, on nie powinien się buntować przeciwko swemu ziemskiemu panu. Nie powinien myśleć, że jego nowa społeczność z Bogiem, zmienia kolor jego skóry lub jego ziemskie stosunki. Gdy Apostoł powiedział: „*Nie dbajcie na to*” (nie szukaj uwolnienia), to wyrażał się o ciele a nie o sercu. Nasze ciało może być niewolnikiem pod takim względem lub pod drugim. Może być w zupełnej niewoli, jak to rzecz się miała w dawnych wiekach; lub też może być dobrowolnym niewolnikiem, czyli sługą takich co chcą nam zapłacić za naszą służbę. Chociaż nie mamy czynić nic przeciwnego z Boskim prawem lub z naszym sumieniem, to jednak naszym ziemskim panom mamy służyć wiernie. Oni kupili nasz czas lub znaczną część tegoż, więc musimy oddać im sumiennie wszystko co im się należy na mocy naszej umowy czyli kontraktu. Jeżeli ktoś jest sługą w wojskowym znaczeniu, lub w jakim innym, powinien być wiernym.

To nie przeszkadza w naszej służbie Bogu, bo nasz Pan powiedział: „*Oddajcie cesarzowi co jest cesarskie*”. Kto jest wierny w tym wykonuje wolę swego niebieskiego Pana. W tym nie

ma konfliktu ale zupełna harmonia. Jedynym konfliktem byłoby gdyby ów ziemski pan zażądał abyśmy uczynili coś przeciwnego od przykazań naszego Pana w niebie. Mamy raczej ponieść wszelkie cierpienie aniżeli uczynić coś, co nasz Pan niebieski by nie pochwalił, co również kłałoby nasze sumienie.

Patrząc w przyszłość spostrzegamy, że obecny pan, władca starego porządku rzeczy, ma być wkrótce związany aby nie zwodził narodów przez tysiąc lat, oraz że nowym władcą, nowym panem świata będzie Chrystus-Jezus i Jego Kościół. Zapytujemy samych siebie: Jak ta zasada wyrażona w naszym tekście będzie zastosowana wtedy? Odpowiedzią jest, że wówczas będzie tylko jeden Pan, którego wszyscy będą słuchać. Tam nie będzie żadnego oddawania cesarzowi. Wszyscy będą wiedzieć, że Chrystus jest jedynym Panem mającym władzę i prawo do rozkazywania. Cała ziemia będzie napełniona znajomością chwały Bożej — znajomością Boskiej sprawiedliwości, mocy, mądrości i miłości. Cokolwiek On rozkazuje jest dobrem, co wtedy wszyscy poznają i rozumieją.

BIBLIJNY „ZŁOŚNIK”

Szatan jest przedstawiony w Piśmie Świętym jako zwodziciel ludzkości. On stawia światłość za ciemność a ciemność za światłość. Boską propozycją wskazaną przez Chrystusa jest, że w tysiącletnim królestwie cały świat będzie doprowadzony do prawdziwej, akuranej znajomości Boga. Złudzenia nie będą więcej dozwolone. Świat zobaczy czym właściwie jest sprawiedliwość, jaką jest jej nagroda i jak wielce pożądaną ona jest. Myślimy, że w rezultacie tej znajomości większość ludzi będzie z radością słuchać tego jednego Pana. Wyjątki przedstawione są jako mający to samo usposobienie co szatan; a ktokolwiek będzie miał takie usposobienie będzie zniszczony. Gdy ktoś zrozumie słusność i gdy ta jest rozumną i możliwą dla niego, a on jednak woli czynić źle raczej a nie dobrze, taki niech umrze. Tacy będą nazwani złymi, niepoprawnymi.

Słowo „złotnicy” z biblijnego punktu zapamiętania oznacza tych, którzy czynią źle dobrowolnie, celowo. Przeto wszyscy złotnicy wiedząc że zło jest złem a jednak czynią je dobrowolnie i celowo, umrą śmiercią wtórą. W słusnym czasie żywymi pozostają ci, co będą służyć tylko jednemu prawdziwemu Panu. Obecna trudnością między ludźmi jest nieświadomość, której Bóg jeszcze nie usunął z świata. On dozwolił na obecną nieświadomość i ciemność aby świat mógł nauczyć się swej lekcji o wielkiej grzeszności grzechu i aby był lepiej przygotowany do lekcji jakie mogą nastąpić. „*W których Bóg świata tego oślepił zmysły, to jest w niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii chwały Chrystusowej*”. Te zamknięte umysły będą miały wnet usuniętą tę zasłonę aby mogły przejrzeć.

Ci co stali się dziećmi światłości, co przyjęli Jezusa, stali się Jego uczniami i mogą rozegna-

wać Boską wolę i Jego plan, mają większą odpowiedzialność aniżeli ci, co jeszcze nie przejrżeli. Mamy także większe widoki błogosławieństwa — nie tylko obecną radość, pokój i znajomość, ale także nadzieję uczynienia naszego wezwania i wybrania pewnym i osiągnięcia współdziedziactwa z Panem. Dzieło rozproszenia ciemności Bóg pozostawił do dokonania Chrystusowi. W międzyczasie Bóg pozostawił świat na jego drodze, przygotowując Wy-

bawiciela — Chrystusa — który wnet ujmie kontrolę nad światem. On sprawi, że światło prawdy oświeci i napełni całą ziemię znajomością i błogosławieństwem. Wtedy gdy prawdziwe światło świecić będzie w całej pełni, nie będzie wymówki dla żadnego; każdy będzie musiał wybrać czy on chce czy też nie chce służyć prawdziwemu Panu.

W. T. 1915 — 110.

OJCIEC MIŁOSIERDZIA

„*Nawróćcież się do Mnie, a nawrócę się do Was, mówi Pan Zastępów*”. — Mal. 3:7

Przypowieść o marnotrawnym synu jest jedną z trzech, które uczą tej samej lekcji, o Boskiej miłości i sympatii dla biednej, upadłej, zdegradowanej i zgubionej ludzkości. Te przypowieści były wypowiedziane do Faryzeuszów i uczonych w zakonie, którzy chociaż podziwiali Jezusa, oburzali się na Niego za to, że On nie odepchnął od siebie celników, grzeszników i niższych warstw ludzi, jak oni to czynili.

Pierwsza z tych przypowieści jest o człowieku, który miał sto owiec, z których jedna zblądziła. Człowiek ów pozostawił dziewięćdziesiąt dziewięć i poszedł szukać zbląkanej, a gdy ją znalazł, radował się więcej ze znalezienia jej, niż z owych dziewięćdziesięciu dziewięciu niezbląkanych. W tym obrazie owe sto owiec zdaje się przedstawiać wszystkie stworzenia Boże we wszechświecie. Zbląkana owca reprezentuje Adama i jego potomstwo, zbląkaną w grzechach. Poszukującym zbląkanej owcy jest nasz Ojciec Niebieski, który posłał Swego Syna, ażeby odkupił Adama i cały rodzaj ludzki; aby pojednał z Bogiem wszystkich którzy zechcą nawrócić się do Niego; aby mogli korzystać z Jego łaski i otrzymać żywot wieczny. Obraz ten zapewne imponował Żydom, gdyż wielu z nich trudniło się hodowlą owiec, lub też byli zapoznani ze zwyczajami owczarzy. Przedstawiał on Ojca Niebieskiego w owym świetle, jako pełnego niesamolubnej miłości, z poświęceniem szukającego tego co zginęło.

Druga przypowieść jest o zgubionym groszu. W owych czasach niewiasty nosiły branzoletki, do których było przymocowane dziesięć piątek, zwanych groszami. Takie branzoletki zazwyczaj narzeczony dawał swojej żonie jako prezent ślubny. Dlatego każda część tychże była wysoce ceniona. Przypowieść mówi nam o utracie jednego takiego piątka i jak niewiasta zamiała i pilnie poszukiwała go, a gdy znalazła, radowała się niewymownie; co pokazuje jak wielce ceniła ten piątek. Następnie Pan objaśnił, że daleko więcej nasz Ojciec Niebieski interesuje się ludzkością w jej zbląkanym stanie i raduje się z nawrócenia grzesznika. Obie te przypowieści były skiero-

wane szczególnie do Faryzeuszów i wykazały, że ich postawa względem celników, grzeszników i niższych warstw ludzi była niewłaściwa.

PRZYPOWIEŚĆ O MARNOTRAWNYM SYNU

Następną była przypowieść, o której traktuje niniejsza lekcja. Pewien ojciec miał dwóch synów. Według zwyczajów w dawnych czasach najstarszy syn był głównym spadkobiercą majątku, jeżeli chciał pozostać w domu przy ojcu. Młodszy syn otrzymywał pewną spłatę, którą mógł ulokować w jakim interesie lub zawodzie. Przypowieść mówi, że młodszy syn prosił ojca, aby mu dał jego część, gdyż chciał opuścić dom. Ojciec zadość uczynił jego prośbie. Rozdzielił majątek między obydwoch synów. Przypowieść nie mówi, że ojciec postąpił tak nierozsądnie, iż nie zostawił nic dla siebie. Przeciwnie, on dał każdemu dział, pozostawiając sobie pewną część, którą po śmierci miał otrzymać starszy syn, jeżeliby pozostał wiernym. Chcemy tu zaznaczyć, że doświadczenie uczy, iż byłoby nierozsądnym, gdyby ojciec postąpił inaczej niż jest podane w powyższej sugestii. Pan postawił nas szafarzami naszej posiadłości. Chociaż nasze dzieci są słusznie włączone w nasze szafarstwo, to jednak odpowiedzialność względem naszego poświęcenia sięga poza nasze najbliższe potomstwo. Lecz wróćmy do przypowieści.

Młodszy syn w obcej krainie roztrwonił rozpusztownie majątek otrzymany od ojca i wnet znalazł się bez środków do życia. Poniżył się do tego stopnia, że przyjął stanowisko pasterza świń, co było bardzo poniżającym u Żydów zajęciem w owych czasach. Podupadł do tego stopnia, że niekiedy jadł pokarm przygotowany dla świń. Gdy wspomnił na dobre rzeczy jakie miał przedtem, czuł się niezadowolonym ze swego stanu i postanowił powrócić do ojca, aby być choćby tylko sługą w jego domostwie. Nie rościł już pretensji do synowstwa, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że przyniósł hańbę rodzinie. Miłosierny ojciec, gdy ujrzął marnotrawcę z daleka, pośpiesznie wyszedł przeciw niemu, uściśnął i ucałował go. Marnotrawca chciał wyznać swój upadek, lecz ojciec przeszkodził mu w tym, wynurzeniem swojej miłości i rozporządzeniem, ażeby przyniesiono najlepszą odzież i aby włożono pierścień na

rękę jego. Poleciał również urządzić ucztę z tłustego cielęcia, aby wszyscy uczując radowali się, że syn jego jakoby umarły ożył; zgubiony, znalazł się; wrócił z bezdroży.

Przypowieść pokazuje, że starszy syn został tym wielce obrażony. Nie podzielał radości przy tej okazji. Czynił wyrzuty ojcu, że okazał więcej zadowolenia z powrotu marnotrawcy, niż z jego stałej wierności. Ojciec zachęcał go, żeby wszedł radował się z nim i okazał takiego ducha, jak on w tej sprawie. Zapewnił go, że to nie znaczy, że on jego mniej miłuje, ale że za jego wierność on nadal pozostaje dziedzicem wszystkiej majątności, „wszystkie dobra moje, twoje są”.

WŁAŚCIWE ZNACZENIE PRZYPowieści

Pan nie wytłumaczył znaczenia tej przypowieści, lecz w zgodzie z innymi Pismami i charakterem tej przypowieści, możemy podać wyjaśnienie w dwojaki sposób. 1) Możemy podać znaczenie podobne jak do przypowieści o stu owcach. Starszy syn mógłby reprezentować Aniołów, którzy zawsze byli wierni Bogu. Młodszy wtedy reprezentowałby upadłą ludzkość. 2) Inny pogląd wydaje się być bardziej właściwy i lepiej odpowiada. Starszy syn reprezentuje faryzeusza i uczonych w Piśmie, którzy powierzchownie i w teorii uchodzili za wiernych Bogu. Apostoł Paweł będąc jednym z faryzeusza, oświadczył, że on z szczerego serca starał się służyć Bogu swoich przodków. Bez wątplenia było wiele więcej takich, którzy pragnęli być wiernymi i posłusznymi Ojcu Niebieskiemu, którzy przez posłuszeństwo zakonowi starali się okazać swoją wierność. Tacy byli w jedności z Bogiem, gdy Pan mówił do nich tę przypowieść. Oni mieli pewne błogosławieństwo już w życiu doczesnym oraz Boską przysięgą zapewnione przymierze i obietnice na przyszłość.

Młodszy syn reprezentowałby tych spośród Izraela, którzy pomimo, że wiedzieli o przymierzu, o błogosławieństwach, przywilejach i łączności z Bogiem na podstawie tegoż przymierza, zlekceważyli to wszystko i popadli w grzech. Do pewnego stopnia oni zdawali sobie sprawę ze swej niegodności. Niekiedy padali na oblicze i mówili: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu”. Faryzeusze i uczeni w Piśmie mieli takich w pogardzie, jako nie mających prawa do obietnic Bożych; traktowali ich jako wyrzutków i grzeszników. Nie stykali się, ani jadali z nimi, w ogóle nie mieli z nimi nic do czynienia. Nasz Pan, przeciwnie, poważając Ojca Niebieskiego, przyjmował ich, rozmawiając z nimi mówił im o miłości Ojca, o Jego zamiarze dania im szaty usprawiedliwienia w Chrystusie; że Ojciec gotów jest przebaczyć im upadki ich i dać im udział w wielkiej uczcie z rzeczy tłustych, czyli w błogosławieństwach królestwa; że chce dać im pierścienią Jego wiecznego miłosierdzia i błogosławić ich zesłaniem Ducha Świętego.

Faryzeusze i inni (jako starszy syn) widząc, że łaska Boża jest wyświadczona prostakom,

celnikom i grzesznikom, gniewali się. Opuścili poselstwo Ojca, dane przez Syna, nie chcieli brać udziału w danej uczcie. Pokazali w ten sposób, że brakowało im pewnej zalety, nie mieli ducha miłosierdzia i dlatego nie nadawali się do tej uczty. Opuścili mieszkanie Ojca, zerwali przymierze, a przeto utracili udział w wielkich łaskach Bożych. Stało się to dlatego, że nie mieli ducha takiego jak Ojciec, brak im było ducha braterskiej miłości i uprzejmości. W następstwie tego zostali zaślepieni, Bóg odrzucił ich jako naród i utracili wszystkie przywileje i błogosławieństwa.

Chociaż Ojciec Niebieski odrzucił naród, reprezentowany w starszym synie, to jednak i między tymi, których uznanie (w duchowym Izraelu) znajdują się podobne klasy. Niektórzy sami siebie usprawiedliwiają; ufają sami sobie, w rzeczach moralnych i religijnych. Tacy podobnie jak faryzeusze nie mają ducha miłości w dostatecznej mierze, aby mogli ocenić zarządzenia Ojca i postępować w Jego miłości. Z drugiej strony jest klasa Łazarza i nawróconego marnotrawcy, której Bóg chętnie udziela bogactwa łaski, miłosierdzia i prawdy. Przyodziewa ich szatą usprawiedliwienia; daje im pierścienią symbolizujący wieczną miłość i miłosierdzie udział w uczcie z rzeczy tłustych.

Wszyscy z tego możemy mieć lekcję, że nawet po łaskawym przyjęciu nas za dzieci przez Ojca Niebieskiego, możemy odpaść od Niego w dwojaki sposób: Pierwsze, przez swawolne grzeszenia. Drugie, przez zaniedbywanie Boskiego podobieństwa, które musi być wyrabiane w naszych sercach. Z przypowieści można zauważyć, że więcej nadziei jest dla tych, którzy byli w grzechach i degradacji, a nawrócili się do Boga, zostali przyjęci i stali się dziedzicami przyszłych łask i błogosławieństw, niżeli dla tych, co byli powierzchownie moralni i religijni, a zaniedbali nabyć ducha miłości. „Którzy nie mają Ducha Chrystusowego, nie są Jego, a jako tacy nie otrzymają w teraźniejszym życiu łask i owoców Ducha Świętego, jak miłość, radość, pokój itd., a w przyszłości nie będą mieć udziału w rzeczach niebieskich, w chwale, czci i nieśmiertelności.

NASZ ŻŁOTY TEKST

„Miłosierdzie Boże trwa na wieki”, czyli na zawsze. Myśl tę napotykamy wszędzie w Piśmie Świętym. W teraźniejszym czasie zaledwie mała część rodzaju ludzkiego dostąpiła łaski usprawiedliwienia i stała się uczestnikami Boskiego miłosierdzia. Bóg jest bardzo łaskawy w postępowaniu z nimi, jak również z tymi, którzy nawrócą się z drogi grzesznej, a nawet jest cierpliwy dla tych, którym brak ducha miłości i przebaczenia. Zachęca ich, ażeby stali się uczestnikami Jego planu i zarządzeń. Ta uprzejma miłość, wylana na wierzących w teraźniejszym czasie, odzwierciedla nam Ducha Chrystusowego. Ona jest nam zapewnieniem, że obietnice dane względem wszystkich rodzajów ziemi wypełnią się w słuszym cza-

sie. Bóg da się im poznać, a gdy Go właściwie poznają i oceniają, będą mogli otrzymać żywot wieczny.

Nie jest pogwałceniem Boskiego miłosierdzia, gdy znajdujemy w Biblii, że dzieło Boskiego miłosierdzia skończy się na tym, że dokona wszystkiego, co będzie mogło być dokonane dla grzesznej i upadłej ludzkości. Ci, co otrzymali zupełną znajomość Boskiego charakteru i Jego woli, mieli sposobność przyjść do harmonii z Nim, a nie skorzystali z tego, nie będą mieli udziału w Boskich łaskawych zarządzeniach i planach. Tacy dobrowolnie grzesznicy będą ostatecznie wytraceni. Oczywiście to będzie nie tylko dla ich dobra, ale i dla dobra będących w jedności z Bogiem. W taki spo-

sób Bóg wypełni obietnicę, że wszelkie stworzenie na niebie, na ziemi i pod ziemią odda cześć i chwałę Bogu naszego zbawienia, bo jest godzinę tego (Obj. 5:12—13). Potem nie będzie już żadnego zamętu we wszechświecie. Każdy członek z rodu Adamowego będzie miał sposobność powrotu do społeczności z Bogiem. Wszyscy chętni i posłuszni dostąpią tego błogosławieństwa wielkiego. Poniekąd będzie to nawet błogosławieństwem dla niepoprawnych, że będą wytraceni we wtórej śmierci. Będzie to dla nich lepiej, aniżeli mieli żyć wiecznie w stanie przewrotnym, nieszczęśliwym i szkodliwym dla nich samych i dla drugich.

W.T. 1906 — 253.

„Korona żywota” — kto ją otrzyma?

Błogosławiony mąż, który znosi pokuszenie; bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Pan tym którzy Go miłują. — Jakub 1:12

Powyższe słowa Apostoła Jakuba są częścią napomnienia zastosowanego do całego Kościoła Bożego. „Błogosławiony mąż który znosi (mężnie) pokuszenia”. Tacy którzy nie miłują Pana z całego serca, u których samolubstwo, lub jakie inne bożyszczce zajmują pierwsze miejsce, zostaną uwiedzeni przez świat, ciało lub szatana, by podnieść pewnego rodzaju bunt przeciwko Słowu Bożemu lub Boskiej Opatrzności. Lub mają zamysły, teorie i pragnienia własne, które przenoszą niekiedy ponad Plan Boży i drogi Boże, chociaż teorie te, plany i pragnienia opierają się na samolubstwie, ambicji, lub są pełne złości, nienawiści, zazdrości, pychy itp. Tylko ci co mężnie zniosą podobne pokusy i zasadzki, a przy łasce Bożej zwyciężają i opanowują cielesny zmysł otrzymają obiecaną koronę.

Apostoł mówi tutaj o ostatecznej nagrodzie, którą jest „korona żywota”. Sprawę dotyczącą żywota można obserwować z różnych punktów widzenia; na przykład: możemy myśleć o żywocie jako o błogosławieństwie będącym koroną wszystkich błogosławieństw dla istot na jakimkolwiek poziomie. Ci, którzy w Wieku Tysiąclecia zostaną doprowadzeni do ludzkiej doskonałości, i przy końcu tegoż wieku zostaną uznani za godnych, dostąpią żywota wiecznego. Mówiąc innymi słowy zostaną ukoronowani, otrzymają żywot wieczny, życie bez końca. Starodawni — Ojcowie święci, gdy powstaną z grobów otrzymają takiż żywot wieczny, zostaną ukoronowani żywotem. Życie doskonałe, wieczne — bez końca — jest największym błogosławieństwem jakie Bóg może udzielić. Maluczkie Stado zostanie szczególnie ukoronowane Żywotem; bo ono otrzyma życie na najwyższym poziomie, życie Boskiej natury — natury Jehowy; żywot w najwyższym znaczeniu będzie ich koroną. Gdy wszyscy przy koń-

cu ich biegu zostaną wypróbowani i doświadczeni i okażą się godnymi nagrody, zostaną ukoronowani żywotem.

KORONA PONAD WSZYSTKIE INNE

Mamy powód przypuszczać, iż św. Jakub w naszym tekście mówi o Kościele, o Oblubienicy Chrystusowej, o klasie najbardziej uprzywilejowanej, ubłogosławionej, wybranej z całego rodzaju ludzkiego. Kościół jest teraz szczególnie na próbie. Tą próbą jest nasza miłość, wytrwałość, wiara, cierpliwość, a to w celu wykazania którzy z nas zostaną znaleźni godni dostąpienia najprzedniejszych błogosławieństw, to jest Boską naturę, którą Bóg obiecał tym, którzy Go miłują — którzy miłują Go więcej aniżeli domy, rolę, majątności, więcej aniżeli żony, męża, rodziców, dzieci a nawet samych siebie, „własną duszę”. Bóg także posiada nagrodę dla innych, lecz żadna nagroda nie będzie tak wysoką, jak korona, którą On ofiarował jedynie dla Oblubienicy Swojego Syna.

Pytanie, co stanowi pokuszenie, o którym mowa w naszym tekście? Odpowiedź Pisma Św. jest, iż Pan powiedział, że przyjdą próby i pokuszenia — ćwiczenia — na tych którzy są Jego, aby mogli rozwinąć swoje charaktery, aby dowiedli swej stałości i wierności. Bez doświadczeń nasze posłuszeństwo Bogu nie mogłoby być nigdy okazane. Miłość własna mogłaby opanować serca i wcale byśmy tego nie zauważyli, jeżeli by nie została objawiona. Często zastanawiamy się i myślimy jak to miłujemy Pana, jak wiele pragnęlibyśmy czynić dla Niego. Potem przychodzi pokuszenie w formie ociężałości, lenistwa, chęć czynienia coś dla samych siebie, zamiast czynienia dla innych — dla Pana. Nie trudno jest myśleć, iż miłujemy i pragniemy czynić Jego wolę i śpiewać: „Bądź wola Twa; ja zgadzam się”. Na ile zgadzamy się, Pan Bóg chce, byśmy się sami o tym przekonali, więc doświadczają nas w tym względzie, po czym przekonujemy się, iż

nasza miłość ku czynieniu Jego woli nie jest dostateczna i wymaga jeszcze dalszego rozwoju i większego ustalenia.

Nasze przymierze z Bogiem jest, aby miłować Go z całego serca, duszy i siły a bliźniego jak siebie samego. Według tej zasady mamy żyć na ile to tylko możliwe, przy Boskiej pomocy, ufając w zasługi Jezusa i Jego drogocennej Krwi, która przykrywa nasze słabości i niedoskonałości. Naszym obowiązkiem jest „wydawać życie dla braci”. Pokuszenie zaś w tym względzie przychodzi aby miłować siebie więcej aniżeli miłujemy Boga i braci. Pan pozwala i dopuszcza, aby na nas przychodziły pokuszenia, doświadczenia i uciski. Zdaje się nam, że sposób w jaki my te doświadczenia i próby przyjmujemy, będzie miał wiele do czynienia w zdecydowaniu czy okażemy się godnymi onej najwyższej korony żywota.

KORONA ŻYWOTA PO PRÓBIE

„Gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota”. Wyrażenie „gdy będzie doświadczony” nie oznacza tylko jednej próby; lecz jest tu mowa o wszystkich naszych doświadczeniach, jako o próbie naszej wierności. Nasze całe życie jest próbą, to jest doświadczeniem, aby zobaczyć na ile jesteśmy szczerzy i miłujemy Boga, czy jesteśmy gotowi poświęcić nasze życie, stosownie do zawartego z Bogiem

przymierza. „Gdy będzie doświadczony” więc, znaczy gdy jego próba skończy się, wtenczas otrzyma „koronę żywota”. Nikt nie otrzyma jej przedtem. Jednakże, nie koniecznie to ma znaczyć iż ktoś otrzyma koronę w tej chwili, gdy jego próba się skończy — gdy tylko jego ofiara dopełni się w śmierci. Jezus czekał w grobie do trzeciego dnia zanim otrzymał swoją koronę. Apostołowie i inni spali przez wiele stuleci zanim otrzymali swoją nagrodę.

To również nie znaczy, aby tej samej chwili, lub dnia w którym chrześcijanin w zupełności dowiedzie swej wierności Bogu, aby natychmiast miał być przeniesiony do chwały i nieśmiertelności, przez chwalebny przemianę Pierwszego Zmartwychwstania. Może być, że Pan Bóg może mieć dalszy cel i zamiary, aby Jego dzieci mogły być dalej czynnymi, zanim ich ofiara zostanie zupełnie dokonana.

Tak więc przy każdym stopniu naszej próby i doświadczenia powinna być wykazana nasza wierność. Niechaj tedy, doświadczenia przychodzą i nie zaprzestają przychodzić, bez względu jakimi są nasze naturalne ułomności, możemy być pewni, że we wszystkich doświadczeniach otrzymamy od Boga potrzebną łaskę i pomoc, zaś od nas On się spodziewa abyśmy byli wiernymi w każdym czasie i pełnili nasze obowiązki aż do końca.

W.T. 1915 — 150

Boski Plan Wieków w streszczeniu

Bóg postanowił w Samym Sobie wielki plan odkupienia, ponieważ przewidział upadek człowieka i karę śmierci, jaka miała go spotkać. Przez pierwsze 1.656 lat, czyli od upadku człowieka aż do potopu, Bóg dozwolił świętym Aniołom wypróbować ich zdolności podniesienia grzesznych ludzi do sprawiedliwości. Aniołowie nie tylko że tego nie dokonali, ale niektórzy z nich sami zostali dotknięci zarzą grzechu; jak określone to jest w Piśmie świętym: „Widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, brali je sobie za żony, ze wszystkich, które sobie upodobali ... i rodziły im syny; a cię są mocarze, którzy od wieków byli mężowie sławni” (1 Moj. 6:1-9). Ziemia napełniona była gwałtem i grzechem do takiego stopnia iż Bóg orzekł, że wszystkie zamysły serca ich były złe po wszystkie dni. Przewidziawszy to, Bóg zrzucił, że jeden z pierścieni okalających ziemię, czyli ostatni pierścień wodny, jaki pozostał aż do onego czasu, miał opaść i spowodować potop, który zmiotł z ziemi ówczesny porządek rzeczy i wytracił wszystkich ludzi, oprócz sprawiedliwego Noego i jego rodziny, o którym jest napisane, „że nie było w nim żadnej mieszaniny anielskiego nasienia („że był doskonałym za wieku swego” — 1 Moj. 6:9).

W ten sposób Aniołowie, przez ów długi

okres swej styczności z grzechem, zostali doświadczeni, tak, że ci co chcieli, mieli sposobność przekroczenia Boskiego prawa. Nieposłusznymi są określone w Nowym Testamencie jako ci, co nie zachowali swego pierwotnego, czyli duchowego stanu, lecz woleli żyć na poziomie ludzkim, ziemskim. Ci zostali poddani łańcuchom ciemności aż do poranku wielkiego, siódmego Tysiąclecia. Zostali oni odcięci od społeczności z Bogiem i z świętymi Aniołami, oraz niedozwolone im było więcej materializować i mieszać się z ludzkością. — 2 Piotr 2:4.

W słusznym czasie Bóg wezwał Abrahama aby z niego uczynić obraz na Samego Siebie, oraz dał mu syna Izaaka, który miał być obrazem na Chrystusa. Dla Izaaka wezwaną była na oblubienicę Rebeka, która miała być obrazem na Kościół wybierany w wieku Ewangelii. A jak z Rebeką przyszły służebnice tak z Kościołem przyjdzie klasa wielkiej kompanii. Jak Abraham ofiarował obrazowego Izaaka na ołtarzu i odzyskał go obrazowo od umarłych, tak Bóg w rzeczywistości ofiarował Swego Syna na śmierć i istotnie odzyskał Go od umarłych, przez wzbudzenie Go z martwych. Tak jak wszystkie swe posiadłości Abraham dał Izaakowi, podobnie wszystkie błogosławieństwa jakie Bóg ma do dania innym, którzy staną się Jego ludem, przyjdą przez pozafi-

guralnego Izaaka. Gdy Rebeka stała się żoną i współdziedziczką Izaaka, stała się także uczestniczką wszystkich jego radości i przywilejów. W tym pokazana była przyszła chwała Kościoła z Chrystusem, w błogosławieniu wszystkich rodzajów ziemi.

ŻONY ABRAHAMOWE OBRAZEM

Gdy powyższe jest treściwym określeniem obrazu całości, to szczegóły z życia Abrahama przedstawiają niektóre szczegóły Boskiego planu wieków. Abrahamowi było obiecanie że będzie ojcem wielu narodów, co wskazuje, że ewentualnie wiele narodów świata stanie się dziećmi Bożymi — ale tylko przez Izaaka i przez obietnicę uczynioną względem dzieła Izaaka. Co więcej, przepowiedziane było, że nasienie Abrahama będzie jako gwiazdy na niebie i jako piasek na brzegu morskim. Gwiazdy niebieskie przedstawiają duchowe nasienie Abrahama, zaś piasek na brzegu morskim przedstawia liczne ziemskie nasienie, ludzki rodzaj przeprowadzony w Tysiącleciu z powrotem do życia w rezultacie planu odkupienia.

Święty Paweł podaje klucz do całej tej sprawy, w tej myśli, że żony Abrahama były obrazem na przymierza i to wyjaśnia nam na pozór surowe potraktowanie Agary. Abraham był posłuszny Boskim poleceniom a polecenia te były tak skształtowane aby tę figuralną sprawę czyniły obrazem i lekcją dla naszej nauki. Pierwszą żoną Abrahama była Sara. Św. Paweł wyjaśnia, że Sara była obrazem na fundamentalną obietnicę Bożą, a jej imię Sara oznacza księżniczka najgłówniejszego. To najgłówniejsze przymierze — przymierze na którym zależy wypełnienie wszystkich innych — jest tym, które wypełnia swoją misję, czyli cel w rozwoju duchowego nasienia — Izaaka — „My tedy bracia, tak jako Izaak, jesteśmy dziećmi obietnicy” (Gal. 4:28). To przymierze nie miało nic do czynienia z rozwojem którychkolwiek innych dzieci Bożych, chyba tylko przez klasę Izaaka, klasę Pośrednika, Proroka, Kapłana i Króla, przez którą wszystkie Boskie błogosławieństwa mają spłynąć na ludzkość.

Ponieważ Sara miała być użyta jako obraz na rzeczy duchowe, była ona nieplodną przez wiele lat, co miało znaczyć, że Boskie główne przymierze zawarte z Abrahamem miało być nieplodne (bezowocne) przez wiele stuleci. W międzyczasie aby uczynić inny obraz, czyli figurę, Sary niewolnica Agara dana była Abrahamowi za żonę, w ten sposób Sara starała się uczynić jakoby dziecko Agary nasieniem obietnicy — jakoby swoje własne. Agara przedstawiała przymierze zakonu uczynione z Izraelem przy górze Synaj, jak to wyjaśnia św. Paweł. Dzieckiem, czyli potomstwem tego przymierza był naród żydowski, Izraelici cielesni. Fakt że Sara starała się uznać Ismaela za swojego syna i trzymała Agarę w swych ramionach gdy ta rodziła Ismaela, wyraża że przymierze zakonu z Mojżeszem jako tegoż pośrednikiem,

zdawało się przez pewien czas czynić Izraela dziedzicem owego pierwotnego przymierza — które obejmowało w sobie błogosławieństwo dla wszystkich rodzajów ziemi. Lecz nie taką była Boska wola.

APOSTOLSKIE WYJAŚNIENIE OBRAZÓW NA PRZYMIERZA

Tak więc w słusznym czasie Sara porodziła Izaaka, który był obrazem na prawdziwego dziedzica przymierza, czyli obietnicy. W urodzeniu się Izaaka przedstawione było najpierw spółodzenie z Duchą Świętym Pana naszego Jezusa Chrystusa, następnie udoskonalenie Jego duchowej natury przy Jego zmartwychwstaniu; a w szerszym znaczeniu, jak wyjaśnia św. Paweł („My bracia, tak jako Izaak, jesteśmy dziećmi obietnicy”), narodzenie Izaaka przedstawiało spółodzenie z Duchą Św. całego Kościoła, który jest ciałem Chrystusowym. Następnie przyszło prześladowanie, wyszydzenie Izaka przez Ismaela, potem odrzucenie od Boskiej łaski Agary, czyli przymierza zakonu i jej dziecka, czyli narodu żydowskiego. Żydzi byli odrzuceni przez całe stulecia i byli bliskimi śmierci — bliskimi utraty swej narodowej tożsamości, bliskimi wynarodowienia się, akurat tak jak Agara i jej syn Ismael po wypędzeniu ich przez Abrahama, błakali się po puszczy aż zjedli ów bochen chleba i wypili dzban wody jakie mieli z sobą i byli bliskimi już śmierci. Tedy Anioł Pański wskazał im źródło wody i po ich orężeniu, radził im powrót i poddanie się pod Boskie zarządzenie — co przedstawia uznanie przymierza Sary i duchowego Izraela. W pozaobrazie punkt ten zdaje się wypełniać obecnie. Biedni Żydzi tracąc nadzieję, byli gotowi zamrzeć, gotowi stracić wiarę w dane im obietnice. Aż oto w słusznym czasie, źródło nadziei ożyło w nich i dane im było poselstwo że nasienie Abrahamowe jest nie tylko cielesne ale i duchowe, i że ich błogosławieństwa muszą przyjść ze strony duchowej, przez ich uznanie uwielbionego Pośrednika Nowego Przymierza.

Apostolskie objaśnienie tego cudownego łańcucha staje w tym miejscu. My też gotowibyśmy zaprzestać na tym, gdyby nie inne Pisma, które wskazują że później po śmierci przymierza Agary i gdy już owo główne przymierze dokona swego celu i przywiedzie duchowego Izraela, pozaobrazowego Izaaka, nowe przymierze zostanie ustanowione „po tych dniach” — po owym międzyczasie, czyli po wieku Ewangelii, szczególnie przeznaczonym na rozwinięcie pozaobrazowego Izaaka. O owym nowym przymierzu mówi także św. Paweł. Gdy omawiał ten przedmiot, wyraził się o powrocie cielesnego Izraela do Boskiej łaski w następujący sposób: „A toć będzie przymierze Moje (Boże) z nimi, gdy odejmę grzechy ich. A tak według Ewangelii nieprzyjaciółmi są dla was; lecz według wybrania są miłymi dla ojców; ...bo jako wy niekiedy nie wierzyliście Bogu, ale teraz dostąpiliście miłosierdzia dla ich niedowiarstwa, tak oni teraz stali się nie-

posłusznymi, aby dla miłosierdzia wam okazanego i oni miłosierdzia dostąpili. Albowiem zamknął ich Bóg wszystkie w niedowiarstwie, aby się nad wszystkimi zmiłował" — Rzym. 11:26-32.

To samo przyszłe wielkie przymierze dla Izraela wspomniane jest przez proroka Jeremiasza (31:31). Izraelowi jest tam powiedziane, że po pewnych dniach Bóg uczyni z nimi nowe przymierze, nie przymierze Synaickie — nie przymierze Agary — a także nie przymierze Sary, które zrodziło tylko duchowego Izraela. Proroctwa i obietnice względem tego nowego przymierza są ziemskie, restytucyjne. Pod tym przymierzem „po onych dniach”, Bóg odejmie od nich serca kamienne a da im serca mięsiste — uczyni ich istotami czulego serca, miłującymi, dobrotliwymi, itd. Lecz nie uczyni ich istotami duchowymi, czyli nowymi stworzeniami.

Izrael rozumiał że pośrednik owego nowego przymierza będzie większy aniżeli Mojżesz, chociaż podobny jemu, w tym znaczeniu że Mojżesz był typem na tamtego. Tak samo przymierze Synaickie, jako klasą Ismaela pod nim zrodzoną, było figurą na większe błogosławieństwo i poddźwignięcia, jakie będą dokonane przez nowe przymierze. Z tych to powodów Bóg nie mieszał obrazów przez przywrócenie Agary za żonę Abrahamowi po śmierci Sary, jako obraz na przywrócenie Boskiej łaski Izraelowi i użycie cielesnego Izraela za ziemski przewód Boskich łask i błogosławieństw dla wszystkich rodzajów ziemi. Zamiast tego Bóg dozwolił aby Agara, po poddaniu się Sarze i ocaleniu swego syna (obraz na Żydów) od śmierci, przestała być obrazem. Abraham po śmierci Sary, pojął inną żonę, Keturę, z czego mamy wielki powód wnosić, że Keturę także była obrazem i przedstawiała trzecie przymierze. Kilkoro jej dzieci przedstawiało figuralnie wiele narodów, rodzajów i języków tego świata które ostatecznie, pod zarządzeniami nowego przymierza, staną się dziećmi Najwyższego.

WYŻSZOŚĆ PRZYMIERZA SARY

Należy jednak zawsze pamiętać, że w tej serii obrazów Bóg wszędzie pokazał wyższość przymierza Sary. W pewnym znaczeniu Sara była jedyną żoną Abrahama, ponieważ Agara i Keturę wspomniane są tylko jako nałożnice.

Przeniesieni z śmierci do żywota

My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy braci; kto nie miłuje brata, zostaje w śmierci. 1 List Jana 3:14. Badając ten tekst Pisma św. — w innych tłumaczeniach nasuwają się dalsze rozszerzenia tej pięknej myśli św. Jana. Przeczytajmy więc w/g opracowania Polskiej Biblii Tysiąclecia — tekst ten brzmi: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia bo miłujemy braci”.

Tym sposobem Boski plan jest cały ześrodkowany w tej obietnicy: „W nasieniu twoim będą błogosławione wszystkie rodzaje ziemi”. Mimo to jednak Żydzi i ich przymierze zakonu, byli użyci przez Boga jako dodatkowy sposób błogosławieństwa i nauki dla Kościoła i dla świata. Podobnie w przyszłości, błogosławieństwa jakie spłyną na Izraela a przez Izraela na świat pod nowym przymierzem będą wszystkie zależeć na pierwszym przymierzu, czyli na duchowym przymierzu Sary i na tegoż duchowym nasieniu — którym jest Chrystus, Głowa i Ciało.

Nowe przymierze będzie mogło wejść w życie jako lepsze od przymierza zakonu tylko z tego powodu, że ma lepszego pośrednika od Mojżesza — „Pośrednika nowego przymierza” (testamentu) — Chrystusa. Chrystus stanie się Pośrednikiem tego przymierza i wprowadzi je w życie ku błogosławieniu wszystkich, czyli na mocy Swoich „lepszych ofiar”. Najpierw ofiarą był Jezus, podstawą wszelkiego pojednania z Ojcem — „i my przez Niego”. Następnie Ojciec przyjął Kościół jako członków ciała Chrystusowego, na warunku wspomnianym przez św. Pawła: „Proszę was tedy bracia, przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą”. To są owe „lepsze ofiary”, które On wielki Pośrednik przedstawia Sprawiedliwości, wszystkie oparte na zasłudze Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Przez Boskie zarządzenie w zasłudze tej będzie uczestniczyć Maluczkie Stadko, królewskie kapłaństwo, które nie tylko że wiarą przyjęło zasługę Odkupiciela ale, z łaski Jego, także złożyło swe życie. Członkowie tej klasy umarli z Panem aby także mogli żyć z Nim, uczestniczyć w Jego chwale, czci i nieśmiertelności, w Jego urzędzie Króla, Kapłana, Pośrednika itd.

*Maluczkim Stadkiem Pan nasz zwie
Tych którzy wierzą Mu,
Z których światowi śmieją się,
Tych, którzy cierpią tu.*

*Maluczkim Stadkiem Kościół jest
Lecz z nim jest zawsze Pan.
Z nich każdy dostał Ducha chrzest
I wierzy w Boski plan.*

W.T. 1910—295

Natomiast w tłumaczeniu N.T. w/g ks. Kowalskiego znajdujemy brzmienie tego tekstu, które możemy połączyć z przyczyną jaką podaje św. Jan w 3 rozdz. od 13 do 23 wiersza:

Nie dziwicie się bracia, jeżeli świat was nienawidzi. My posiadamy świadomość, że przeszliśmy ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy braci. Kto miłości nie ma, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi brata swego, mordercą jest, a wiecie przecież, że żaden morderca ży-

cia wiecznego w sobie nie ma: — 13—15. Po tym poznaliśmy miłość, że oddał życie Swoje za nas. Więc my winniśmy także oddać życie za braci: — 16. Jesliby kto posiadał dobra tego świata a widząc brata swego w potrzebie zamknąłby przed nim serce swoje, jak może w nim mieszkać miłość Boża?: 17.

Dzieci moje drogie, nie miłujemy słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą! Po tym poznamy, że z prawdy jesteśmy. I będziemy mogli sumienie nasze przed Nim uspokoić tam gdzieby nas sumienie oskarżać miało — bo Bóg wszystkowiedzący większy jest niż sumienie nasze: 18—20. Najmilsi, jeżeli sumienie nas nie oskarża, wtedy jesteśmy pełni ufności wobec Boga i otrzymamy od Niego wszystko, o co prosimy, ponieważ zachowujemy przykazania Jego i czynimy to, co miłe jest w oczach Jego: 21—22.

A takie przykazanie Jego jest: mamy wierzyć w imię Syna Jego Jezusa Chrystusa i miłować się wzajemnie: 23. Zatem ta świadomość, że zostaliśmy przeniesieni — że przeszliśmy ze śmierci do życia, powinna nam najpierw wytłumaczyć niechęć a nawet przesładowanie i nienawiść jaką możemy doznać od świata.

Tacy ludzie, którzy pogrążeni są w tych złych uczuciach do swoich bliźnich, dają więc jawny dowód, że pogrążeni są jeszcze w śmierci. Widocznie takich serc dotyczy określenie Pana Jezusa: Niechaj umarli grzebią umarłe swoje, ale ty pójdź za mną: Ew. Mat. 8:22.

Jednak sięgając do dalszych słów Apostoła Jana, spostrzegamy, że nie może mieć w sobie nikt zarodku nowego życia i to wiecznego kto by nienawidził „brata”. To wspaniałe określenie „brat” daje nam szerokie pole widzenia poczynając od nieprzyjaciół, przyjaciół pokrewnych nam w praojcu Adamie, aż do ścisłego grona braci wyłącznie w Chrystusie Panu.

Skoro więc rada Apostoła szukać nam nakazuje odpowiedzi „w uspokojeniu sumienia naszego” i to przed Panem Bogiem, zatem znajdziemy się w tym najbliższym kręgu w pośrodku poświęconych dzieci Bożych, do których napisano:

Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; ale kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, lecz gniew Boży zostaje na nim. Ew. św. Jana 3:36;

Kto wierzy w Syna Bożego ma świadectwo sam w sobie. Kto nie wierzy Bogu, kłamcą go czyni, iż nie uwierzył temu Świadectwu, które Bóg świadczył o Synu Swoim.

A toć jest świadectwo iż nam Bóg dał żywot wieczny; a ten żywot jest w Synu Jego. Kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota. 1 Jan 5:10—12.

Nie można więc myśleć jakoby ludzie w złym pogrążeni, o okrutnych nienawistnych postępowaniach, mogli mieć Syna Bożego; nie mają zatem i żywota ofiarowanego w obecnym wieku złym tylko tym, którzy będą ściśle naśladowali Syna Bożego i wierzyli świadectwu wydanemu przez samego Pana Boga:

A oto głos z nieba mówiący: Ten jest on

Syn Mój miły, w którym mi się upodobało. Ew. św. Mat. 3:17.

Przeglądając te teksty, jakżesz nie zapytać samego siebie, gdzie się znajduję? Czy nie zapytać tymi słowami: czy mamy tę świadomość — czy mamy spokojne sumienie przed bliźnimi i Bogiem naszym?, czy mamy tą ufność, że otrzymujemy to o co prosimy? Wreszcie czy potwierdza się w nas i przez naszych braci ta wielka nadzieja, wynikająca z prawdziwej miłości. Wtedy dopiero, po tym wnikliwym badaniu samego siebie, przyjmujemy ufność, że już jesteśmy przeniesieni do żywota. Ten stan przeniesienia dokona się zupełnie wtedy, jak mówi Apostoł Paweł:

Albowiemście umarli i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Ale gdy się Chrystus on żywot nasz pokaże, tedy i wy z Nim okażecie się w chwale (Koloseńców 3:3—4).

Patrząc na obecny stan, w jakich warunkach znajdujemy się — pojawiają się niepewności i przychodzi nam na myśl, że musimy sprawdzić serca nasze, czy takimi jesteśmy.

Nasze własne usprawiedliwienie natychmiast przypomina nam naszych braci i od nich doznawane: niechęci, niezrozumienia, pewno i krzywdy, a może ich swary, spory czy błędy. To jednak słowo św. Pawła ciągle nam radzi sprawdzić samego siebie (2 Kor. 13:5).

Rozglądnijmy się więc aby sprawdzić głębokość naszego miłowania braci. Poszukajmy także licznych komentarzy do tych tekstów Pisma św., które mądrością z góry pochodzącą od dawna już ostrzegają nas, a może są przeciwko nam.

W polskim tłumaczeniu artykułu „Miłość braterska jest próbą”. W.T. 1912—100, (umieszczonym w piśmie Straż w roczniku 1928 na stronie 141/143) czytamy niektóre urywki, do komentarza tekstu: Oto jako rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają — Psalm 133:1. Cytujemy:

„Jest więc rzeczą ważną aby patrzeć, z której strony powstają trudności, a tym samym zabezpieczyć się przed grożącym nam niebezpieczeństwem i być czynicielami pokoju między braćmi. A tak powinniśmy znosić my, którzyśmy mocni, młodości słabych (Rzym. 15:1). W gronie wiernych nie ma tak wielu mocnych, jak to pierwotnie nam się zdawało. Jeżeli więc powyższa reguła ma być ogólnym prawidłem, to powinna pobudzać każdego z nas do starania się, aby być jednym z tych mocnych, którzy mają być pomocnymi słabszym braciom w Kościele. Jedną jeszcze rzecz należy zauważyć, że między nowymi stworzeniami, spłodzonymi z Ducha zachodzi więcej sposobności do rozterek aniżeli wśród ludzi światowych”...

Inny cytat: „Niekiedy z ludu Bożego przechwalają się tym, że umieją sami za siebie myśleć, lecz najmądrzejszą drogą dla nas jest, abyśmy umieli sami za siebie wierzyć”.

Niektóre rzeczy są tylko przedmiotem wniosków a nie znajomości. My jesteśmy wyuczeni od Boga. On mówi nam o różnych rzeczach

w Swoim Słowie, a jeżeli przyjmujemy te rzeczy jako pochodzące od Niego, to możemy to czynić bez nadmiernej dyskusji. Ma się rozumieć, iż sprawia nam przyjemność filozofowanie o naukach Słowa Bożego; za przywilej uważamy wiarę w to, co Pan powiedział, lecz nasze filozofowanie powinno być trzymane w odpowiednich granicach i w harmonii z Boskim orzeczeniem.

Podczas gdy my filozofujemy, filozofują także i inni, wtenczas bardzo łatwo mogą się wyłonić *doktrynalne trudności*.

Dalszy cytat tego artykułu: Ten co w dyskusji trzyma się najbliższej Słowa Bożego, tym samym nie tylko czyni dobrze sobie, ale będzie także zdolnym uniknąć sporów powodowanych przez drugich braci i ich filozofowanie. Nie przepuszczamy, aby Pan żywił do nas odrazę gdybyśmy o niektórych rzeczach mieli odmienne pojęcia. Powinniśmy jednakowoż pamiętać, że jeśli mamy jakąś nową myśl i przedstawiamy ją braciom, a oni uznają tę myśl za nielogiczną, *to nie powinniśmy jej przemocą wmuszać w drugich*, tak jak oni nie powinni narzucać nam swoich poglądów. Trudność zdaje się leżeć w tym, że w sprawach takich *istnieje skłonność forsowania swoich myśli* z pragnieniem aby wszyscy się z nami zgadzali; podczas gdy właściwą rzeczą by było kontentować się tym, że dano nam przywilej przedstawić myśl naszą drugim i na tym sprawę pozostawić. Odnośnie słów 1 Jan 3:14 — Myślą tego tekstu zdaje się być, że niektórych braci jest trudno umilować, tak trudno, że jeśli byśmy nie przeszli z śmierci do żywota to miłować ich, byśmy nigdy nie mogli.

Prawda zdaje się pociągać raczej silne charakterystyki aniżeli słabe. Ci pierwsi mają w sobie więcej stanowczości, ale także więcej ostrości i czupurności aniżeli inni, którzy w prawdzie są powolniejsi, ale także niekiedy są zniewieściami i nie mogą być przyjemnymi Panu jako członkowie „maluczkiego stadka”. Tak więc widzimy, że ta sama zaleta, która czyni nas przyjemnymi Panu i która jest potrzebną kwalifikacją do stanowiska, o które się ubiegamy, jest jednocześnie poważną trudnością pod niektórymi względami, *gdy kilku takich zejdzie się razem w Zgromadzeniu*.

Nawet diament pokryty błotem nie będzie zdolny ciąć, ani rysować, ale umieścimy tylko tuzin diamentów razem, a im więcej błotnistej powłoki będzie od nich odpadać, tym więcej między nimi cięć, zgrzytu i drapania. Podobnie rzecz się ma i z Pańskimi klejnotami. Im więcej się oni do siebie zbliżają, im więcej się przebudzają, tym więcej będzie *spodobności do rozterki*. Tym większa zachodzi potrzeba, aby oni byli całkowicie napełnieni i przykryci Duchem świętym, który jakoby olejek, gładzi, ochładza i skłania ku zgodzie. (Koniec cytatu).

Takie działanie Ducha Św. jest też możliwe tylko na tych, którzy porzucili życie według ciała, jak mówi Ap. Paweł: Wy jednak nie żyjecie według ciała, ale według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka.

Jeżeli zaś, kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy Rzym. 8:9 (Biblia Tysiąclecia). Podany tekst z Listu Apostoła niedwuznacznie mówi o objawach jakie towarzyszą życiu bez Ducha Św. — życiu według ciała z owocami złego (List do Galatów 5:16—22).

Z niedowierzaniem mógłby ktoś powiedzieć, to niemożliwe bo przecież raz poznałem prawdę! Jednak jest takie ostrzeżenie — cytujemy 6 tom str. 387—388;

Cytat: Chrześcijanin nie powinien być głową bez serca, ani też całkowicie sercem bez głowy. „Duch zdrowego rozsądku” prowadzi nas do uprawiania wszystkich owoców i łask, które uwydatniają i uzupełniają doskonały charakter (str. 387).

Przymioty pobożności znajdują się w całym rodzaju ludzkim w większym lub mniejszym stopniu rozwoju. Te umysłowe przymioty zowią się czią i duchowością, a przybierają sobie do pomocy sumienie, nadzieję, zgodę itd. Jeżeli będą zaniedbane to wynik będzie ten, że zainteresowanie się i miłość ku Prawdzie *zwyrodnieją*; tak, że zamiast tego by serca nasze skierowały się ku Bogu dla większego ocenienia Jego miłości i z większym pragnieniem przypodobania się, umiłowania i służenia Mu, to przekonamy się, że niższe przymioty będą pozostawały ze sobą w sprzeczności, zajmując miejsce przymiotów wyższych *a badania prowadzone będą w świetle umysłowej filozofii, z którą łączy się usposobienie do sprzeczek, ambicja, spór i próżna chwała*.

Wspomniane napomnienia zdają się nam bardzo surowe ale przypominamy sobie, że w ostateczne dni miały nastać czasy trudne, jak wspomina to Ap. Paweł w 2 liście do Tymoteusza, w 3 rozdziale. Takie też trudności można zauważyć, że przyniosły obecne czasy. Zupewne podobieństwo tych doświadczeń jakie miały być nawet między ludem Bożym opisane są w 6 tomie wykładów Pisma Świętego od strony 382 p.t. „Doktryna jeszcze potrzebną”. Zatem zwycięstwo może być dane tylko przez wiarę, jak napisano, zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza (1 List św. Jana 5:4).

Widzimy także, jak stosowne są te napomnienia.

Cytat: Dla tej przyczyny nauka — to jest różne przepisy są ważne nie tylko dla umiejętności, którą lud Boży ma posiadać i cieszyć się nią ponad znajomość świata w sprawach dotyczących się Boga, lecz szczególnie z przyczyny wpływu, jaką ta umiejętność będzie wywiera na *wszystkie nasze nadzieje, pragnienia i postępowanie*. A kto ma tę nadzieję w Nim, oczyszcza się (1 Jan 3:3), zaznacza Pismo św. i to zgadza się zupełnie z poprzednimi oświadczeniami. Kto starałby się oczyszczać samego siebie, udoskonalić swoje postępowanie, aby to skutecznie, musi zacząć od tego, co zaleca Pismo św. to jest zacząć od serca i musi czynić postępy, a jako środka do oczyszczenia się użyć Boskich obietnic. A to wła-

śnie oznacza zrozumienie nauki Chrystusowej — (Koniec cytatu 6 tom 382/383 str.).

Po wnikliwym rozmyśleniu przekonujemy się, że jest obecnie dużo powodów, które skłaniają nas do myślenia, czy nasze postępowanie jest dowodem, że miłujemy braci. Ono warunkuje nasze przeniesienie ze śmierci do żywota.

Miłość społeczna w formie przykazania jakie Pan Jezus podał, co zapisał Ew. św. Jan w 13:34, jest przecież kładzeniem zdrowia i życia za drugich Braci i Siostry. Nie jest to wytworem nawet najpiękniej ujętych opracowań, naznaczających niepewne przyszłościowe przewidywania, lub też upierania się przy jednostkowym własnym rozwiązaniu obrazu, proctwa biblijnego, bez społeczności z braćmi.

Prawdziwa społeczna miłość nie może być też argumentem separatystów przeciwko braciom i siostram, gdy nie chcą się zgodzić z nowym filozofowaniem; lub co gorzej, gdy doszli już do takiego stanu, że stają się prorokami własnych nauk.

Ktoś może pomyśli, że gdybyśmy mieli prawdziwą miłość, to przyjęlibyśmy przynajmniej, przedstawienie w naszej społeczności jego możne i trudne rozpracowania.

Apostoł jednak inaczej radzi — Bo posłuszeństwo wasze wszystkich doszło. A przetoż raduję się z was; ale chcę, *abyście byli mądrymi na dobre, a prostymi na złe* (Rzym. 16:19).

Przetoż napominajcie jedni drugich i *budujcie jeden drugiego, jako i czynicie* (1 Tesal. 5:11).

Czyż będziemy czynili złe spodziewając się, że dobro z tego wyniknie? Kto co sieje, to też i zbierać będzie!

Zapytując dalej, przewodnimi słowami o miłości rozważajmy, czy udowadnim moją miłość ku Panu, Prawdzie, i Braciom gdy rozpowszechniam po cichutku moje niesprawdzone zapatrywania? Czy powoduje mną troska o miłość wśród braterstwa, gdy głoszę to co chcę i to takim, którzy w szerokości spodziewają się dobrego mleka Słowa Bożego, aby urosli, albo pociechy w strapieniu, chorobie i starości.

Niestety nie jest to takie głoszenie Ewangelii jak radzi Ap. Paweł pisząc do Efezjan w 4:12—13. „Ku spojeniu świętych, ku pracy usługiwania, ku budowaniu ciała Chrystusowego. A iż byśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i znajomości Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę zupełnego wieku Chrystusowego”.

Twierdza masada i jej tragiczny koniec

Żydzi z czasów Chrystusa, którzy działającego wśród nich Jezusa przyjęli i uznali za Mesjasza, mogli z ufnością patrzeć w przyszłość, gdyż wiedzieli, że pozyskali łaskę od Boga. W przeciwieństwie do tego pozostali Żydzi mieli czym się martwić, gdyż niezmiennie proctwa biblijne zapowiadały im bardzo ponure czasy.

Już kilka stuleci wcześniej prorok Daniel

Tego rodzaju doświadczenia są widocznie próbą, co przewidywał Wierny Sługa, że przyjdzie na Lud Boży w ostateczne czasy, tj. próba miłości ku braciom.

Przyjmijmy zatem ojcowskie napomnienie św. Pawła, gdy pisał do jakoby syna swego Tymoteusza: Pilnuj samego siebie i nauczania, trwaj w tych rzeczach; bo to czyniąc samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają. 1 List do Tym. 4:16.

Dlatego patrząc na naszą przeszłość i przyszłość w Chrystusie na drogich braci i siostry, na nasze chrześcijańskie rodziny i Zgromadzenia Ludu Bożego, przyjmijmy napomnienie św. Pawła zapisane w Liście do Filipian 2 rozdz. 1—4 wierszu:

Jeśli więc jakieś napomnienie w Chrystusie, Jeśli jakaś moc przekonująca miłości, Jeśli jakiś udział w duchu,

Jeśli jakieś serdeczne współczucie, dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia, tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa, ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich (Biblia Tysiąclecia).

Jakże wspaniałe to słowa, które każdemu z nas może powtórzyć echo codziennej pracy i starania; „jeżeli miłujemy” — do nas należeć będą te wspaniałe obietnice, za naszą gorliwość, za nasze najlepsze starania, stojąc u mety doskonałej miłości.

Nazwani jesteśmy już teraz dziećmi Bożymi — jako będący w drodze — jako goście i przychodniowie na tej ziemi. Czyńmy więc rzeczy godne naszego wezwania i powołania. Wynakładajmy samego siebie dla Pana, Prawdy i Braterstwa w pracowitej miłości, gdyż niedługo już mamy się zejść w jednego męża doskonałego, w Chrystusowym ciebie, aby być Jego członkami, które też układa jako Sam chce. Przejdziemy do Pana na wieczne mieszkanie w Niebiesiach i będziemy Go widzieli twarzą w twarz tak jako jest — Tam będąc przeniesieni spotkamy wszystkich umiłowanych braci i siostry, którzy w Chrystusie miłowali i położyli życie dla Niego i Jego Braci (1 List Jana 3:1—2).

Artykuł nadesłany.

przepowiedział, że w jakiś czas po odtrąceniu i uśmierceniu Mesjasza wybuchnie wojna, która za sobą pociągnie spustoszenie (Dan. 9:26). Jan Chrzcziciel wskazywał proroczno na „przyszły gniew”, który się miał wyładować w postaci ognistej zagłady (Mat. 3:7, 11, 12). Wkrótce nadejść miały „dni odpłaty”, a Jezus nawet zapowiedział „córkom jerozalemskim z uwagi na nadciągające wydarzenia: „Płacz-

cie nad sobą i nad dziećmi swoimi" (Łuk. 21: 22; 23: 28). Ostrzeżenia te dotyczyły w głównej mierze burzenia i palenia Jeruzalem w roku 70 naszej ery, kiedy to miasto zostało zrównane z ziemią przez Rzymian, którzy do niego wtargnęli pod wodzą Tytusa.

Często z tej racji mówi się o Jeruzalem, traktując je jako punkt węzłowy, w którym skupiały się zasadnicze wydarzenia dziejów żydowskich w burzliwych latach po powstaniu w roku 66 n.e.; niemniej jednak w owym nieszczęsnym okresie ważną, choć tragiczną rolę odegrała jeszcze inna miejscowość w Judei. Miejscem tym była silnie umocniona skalna twierdza Masada. Tam właśnie w roku 66 n.e. grupa fanatycznych patriotów napadła i wycięła w pień garnizon rzymski. Historyk Józef Flawiusz uważa, iż rzeź owa stanowiła „właściwy początek naszej wojny z Rzymianami”. Wspomniany oddział zelotów, którzy z uwagi na stale noszone krótkie sztylety (sicae) zwani byli sykaryjczykami, skutecznie odpierał ataki Rzymian nacierających z wielką przewagą liczebną, aż do tragicznego załamania w roku 73 n.e.

WSPANIAŁOŚĆ MASADY

Niedawne ekspedycje archeologiczne wydołyły spod pyłu i luźnych kamieni niejedną tajemnicę historii z okresu świetności Masady, która to nazwa oznaczała po prostu „twierdzę”. Dla badaczy Biblii szczególnie interesującą będzie wiadomość, że znaleziono tam zwoje zawierające księgę Psalmów oraz księgi Pierwszą i Trzecią Mojżeszową, napisane najpewniej przed upadkiem Masady.

Wędrując na południe od dzisiejszej Jerozolimy, w kierunku odludnego zachodniego wybrzeża Morza Martwego, dostrzega się w pewnej chwili wzniesienie zakończone płaskim szczytem, sterczące przeszło 300 metrów ponad otaczające je wąwozy. Obecny jego wygląd niewiele odbiega od opisu, jaki podał Józef Flawiusz 1800 lat temu.

„Była to skała, niezbyt mała i bardzo wysoka. Opasywały ją ze wszystkich stron urwiska tak głębokie, że nie sposób było dostrzec ich dna, a tak strome, że niedostępne nawet dla zwierząt, z wyjątkiem dwóch miejsc (...), choć i tam nie bez trudności (...). Jedno z owych dojść zwane jest „Węzem”, gdyż przypomina tego gada swą wysokością i nieskończoną liczbą zakrętów (...); po obu stronach zięją bardzo głębokie rozpaczliwy i przepaści, których widok wystarczy, aby nawet odważny stracił całą swoją śmiałość (...). Na szczycie tego wzniesienia arcykapłan Jonatan pierwszy wznosił fortecę, którą nazwał „Masada”. — „Wojny żydowskie”, księga VII, rozdz. 8, odcinek 3.

Wymienione imię Jonatan odnosiło do młodszego brata Judy Machabeusza, lecz wyniki nowszych badań wskazują, że pierwszy obwarował ową górę i tym samym podwaliny przyszłej tragedii położył raczej Aleksander Janneusz, który panował w latach od 104 do 78 p.n.e.

Herod Wielki rozumiał, jak bezpieczna może

się okazać ta prawie niemożliwa do zdobycia twierdza, i spokojnie ukrył tam swą rodzinę, gdy sam musiał uchodzić z kraju. Kiedy po powrocie z Rzymu ponownie objął władzę nad krajem, przystąpił do rozbudowy twierdzy, jeszcze poprawiając naturalne warunki obronne Masady.

Jednym z najważniejszych przedsięwzięć Heroda było założenie w Masadzie pomysłowego systemu, złożonego z co najmniej tuzina wielkich cystern. Te olbrzymie jamy, wykute w litej skale, mogły w sobie pomieścić szacunkowo ponad 300.000 hektolitrow wody. Ilość ta starczała do zaopatrzenia w wodę 1000 ludzi przez okres całorocznego oblężenia. Kilka cystern napełniono przez spiętrzenie wody w korycie pobliskiego potoku okresowego, który tu nazywają wadi. Kiedy padał rzadko w tej okolicy występujący deszcz, wodę doprowadzano kanałem do niżej położonych cystern, skąd już ręcznie przelewano ją do wyżej umieszczonych zbiorników.

Płaski wierzchołek wzgórza, z grubsza swym kształtem przypominającego łódź, zajęto pod uprawę, aby w razie oblężenia mieć dodatkowy zapas żywności. Wokół tego wierzchołka biegły dwa mury, a między nimi pobudowano mieszkania. Dalsze budowle wzniesione na szczycie to koszary, zespół spichlerzy, a nawet synagoga, chociaż tę ostatnią mogli później postawić zeloci.

Herod nie ograniczył swego programu budowy jedynie do urządzeń potrzebnych dla celów militarnych. Na północnym krańcu Masady zbudował wytwórny, trójkondygnacyjny pałac, wiszący nad samym urwiskiem. Należał do niego dom mieszkalny z dziedzińcami, kolumnatami i tarasem, a raczej wewnętrznym dziedzińcem, baseny kąpielowe i luksusowy pawilon, czyli „dom rozrywek”. Pałac ten prawie stale korzystał z cienia i był ozdobiony różnobarwnymi mozaikami, malowidłami oraz kamiennymi kolumnami pokrytymi skomplikowanym ornamentem. Łatwe przechodzenie z piętra na piętro umożliwiały schody ukryte w skale.

Dalszym słynnym gmachem był tak zwany „pałac zachodni”. Wzniesiony na wierzchołku wzgórza, został prawie tak samo okazale wykończony, jak i pałac główny. Prawdopodobnie w tym budynku Herod podejmował gości. W trakcie prac wykopaliskowych odkryto w tym miejscu największą łaźnię rzymską, jaką dotąd znaleziono na terenie Izraela. Znajdowały się w niej pomieszczenia ogrzewane przez zainstalowane w ścianach rurki grzejne, co przypominało dzisiejsze łaźnie tureckie; były tam również pomieszczenia chłodne i szatnie. Była nawet ubikacja z najstarszym dotąd znanym urządzeniem do splukiwania.

TRAGICZNY KONIEC

Okres świetności nie trwał jednak długo, gdyż dwa lata po zburzeniu Jeruzalem rzymski namiestnik Flawiusz Silwa wyruszył ze swym Dziesiątym Legionem w kierunku Ma-

sady i obległ ją szczelnym kordonem. Była ona ostatnim punktem oporu Żydów. Od grudnia roku 72 n.e. do późnej wiosny roku 73 n.e. czuwało tam 6000 legionistów, odciawszy wszelką możliwość ucieczki, przy czym 9000 żydowskich jeńców dźwigało do obozu Rzymian potrzebny prowiant i wodę. Naprzeciw zachodniej strony wzgórza Rzymianie usypali na wzniesieniu skalnym kopiec wysokości ponad 90 metrów. Na nim postawiono kamienną nadbudowę, wysokości około 25 metrów, oraz wysoką na 30 metrów wieżę oblężniczą, z której zaatakowano mury.

Kiedy Rzymianom udało się wybić w murze wylom, napotkali następną ścianę, pospiesznie zbudowaną z dwóch równoległych rzędów belek drewnianych, między które nasypało się ziemi. Ponieważ taranowanie tej ściany tylko ją wzmacniało, Rzymianie podpalili ją. Przekonani, że nazajutrz już zdobędą twierdzę, żołnierze rzymscy udali się na spoczynek nocny. Oblężeni Żydzi zrozumieli, że ich sytuacja

jest beznadziejna. Dowódca, imieniem Eleazar, przekonał wszystkich mężczyzn, że śmierć lepsza jest od niewoli. Toteż każdy żonaty mężczyzna udał się do swej rodziny, pożegnał się wśród łez z żoną i dziećmi, po czym je uśmiercił. Dziesięciu wybranych w drodze losowania mężczyzn zabito pozostałych, po czym i ci pozabijali się nawzajem, aż w końcu został tylko jeden. Ten podpalił twierdzę i przebił się własnym mieczem, dopełniając tragedii Masady.

Rankiem powrócili Rzymianie, spodziewając się zażartego oporu, lecz zastali przy życiu tylko dwie kobiety i pięcioro dzieci, które ukryły się w jednej z pieczar, dzięki czemu przeżyły i mogły opowiedzieć o tej straszliwej, samobójczej rzezi, której ofiarą padło 960 mężczyzn, kobiet i dzieci. Tragiczna historia Masady jest smutnym potwierdzeniem słów Jezusa, że na tych Żydów, którzy zlekceważyli jego prorocze ostrzeżenie, przyjdą „dni odpłaty”.

„MARY JONES”

(ciąg dalszy)

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia i w ślad za tym ferie szkolne dla naszej Mary i jej towarzyszek; przerwa w nauce byłaby jej przykłą, gdyby nie to, że zamierzała cokolwiek zarobić w owym wolnym czasie, ażeby za te pieniądze nabyć Biblię.

Nie zaniebując, bynajmniej, swych domowych obowiązków, chwyciła się jednak różnych sposobów, ażeby od czasu do czasu oddać przysługę sąsiadom i zapracować tym na parę groszy: tu dziecka doglądać, podczas gdy matka prała, tam znowu zbierać trochę suchego paliwa lub też polatać starą odzież dla gospodyni, przeciążonej pracą — takiego rodzaju zlecenia wynagradzano chętnie drobną monetą; u tej biednej ludności miejscowej były prawie wyłącznie miedziaki w obrocie.

Każdy grosz, każdy szeląg wrzucała Mary do dużej skarbonki, sporządzonej przez ojca.

Skarbonka ta była przymocowana do gzymsu tak, że dziewczynka mogła jej dosięgnąć i ilekroć wkładała tam swe uczciwie zapracowane miedziaki, serduszko jej napełniało się radością; niejednokrotnie też obliczała, ile jeszcze potrzeba do owej sumy niezbędnej na Biblię.

Równocześnie dobra pani Evans, która jak wiemy, wtajemniczoną była w pragnienie Marysi, podarowała jej pięknego kogucika i dwie kury, ażeby tym, poniekąd przyspieszyć ziszczenie jej marzeń. Biedne dziecię napróżno szukało słów, mogących godnie wyrazić nieopisaną wdzięczność i radość. — Kochane dziecię — rzekła pani Ewans, — chciałabym ci chętnie dopomóc ku nabyciu Pisma Św., albowiem cię miłuję i czuję się szczęśliwą, gdy ci mogę sprawić przyjemność. Jak tylko kury zaczną znosić na wiosnę, będziesz sprzedawała

jaja jako swoją własność, przez co przysporzysz sobie trochę grosza, o co ci przecież chodzi... Wiem już jaki znajdziesz na to użytek — dodała dobra kobieta z uśmiechem.

Zresztą pierwszy srebrniczek, który Mary włożyła skwapliwie do puszki, ukazał się jeszcze, zanim kury zaczęły nosić. Nie możemy pominąć milczeniem tego małego zdarzenia.

Razu pewnego wracała z sąsiedniej wioski, dokąd ją ojciec posłał dla załatwienia sprawunków, gdy noga jej zawadziła o jakiś przedmiot leżący na drodze. Schyliwszy się, podniosła duży, skórzany pugilares. Gdy jeszcze rozmyślała, do kogo mógłby należeć, nadszedł pewien człowiek, który poruszał się wolno i zdawał się czegoś szukać, był to szwagier pani Evans, farmer Gresoes.

— Dzień dobry Mary — powiedział. — Wracając z jarmarku zgubiłem sakiewkę i...

— Pański pugilares! — wykrzyknęło dziewczę, — właśnie jakiś znalazłam; czy to ten?

— Ten sam, moje drogie dziecię, jestem ci bardzo wdzięczny. Ale poczekaj — dodał widząc, że dziecko odchodzi — chciałbym ci udzielić jakiejś drobnostki, ażeby cię wynagrodzić, czy też raczej, ażeby ci podziękować.

To mówiąc, dał Marysce pół szylinga. Uszczęśliwiona pobiegła do domu i wrzuciła ów wartościowy krążek srebrny do puszki, gdzie prawdopodobnie długo jeszcze miał przebyć wspólnie z pospolitymi miedziakami.

Ferie świąteczne minęły, wobec czego Mary wzięła się do dalszej nauki w szkole i rozpoczęła ponownie swe odwiedziny na fermie w celu studiowania Biblii i przygotowań do szkółki niedzielnej. Całe tygodnie jednak upływały, a Mary nie mogła niczego dodać do swego skarbu w puszcze.

Przydarzyło jej się raz pewnego, że wracała o późnej porze w sobotę; matka jej była trochę zaniepokojona z tego powodu, gdyż wiedziała, że Mary zwykła chodzić ścieżkami. Polne te drożyny były bardzo dogodnie we dnie, nocą jednak mogły być nieco zdradliwymi, zwłaszcza w zimowej porze, kiedy to zmrok zapadał wcześniej.

Jones'owie z widoczną niecierpliwością oczekiwali powrotu córki. Wybiła już ósma godzina, a dziecka jeszcze nie było.

— Nasza Mary bez wątplenia już wraca — odezwała się matka, ażeby przerwać nieznośne milczenie, — już ciemno. Spóźniła się bardzo; oby jej nic złego się nie stało”.

Wstała, otworzyła drzwi i nadsłuchiwała.

— Bądź spokojna, kochana żono — powiedział mąż — Wszechmocny, który natchnął jej serce pragnieniem dobrego, strzeże każdego jej poruszenia.

Równocześnie dały się słyszeć lekkie kroki i weszła Mary z wyrazem głębokiego zadowolenia. Oczy jej błyszczały radością, co też natychmiast udzieliło się też i rodzicom, rozjaśniając ich posępne oblicza.

— A więc moja dziecino, czegoś się dziś nauczyła? — zapytał ojciec. — Czy przygotowana już do swego zadania na niedzielę?

— Tak ojcuzłku, a co za piękne zadanie! Ono to właśnie obok pani Evans zatrzymało mnie tak długo.

— Jak to? — zapytała matka, myśmy się bardzo niepokoili z tej przyczyny, moja pieszczotko.

— Naprawdę byłeś w obawie, miła matulu, Bóg wiedział, co czyniłam i On chronił mnie od złego. O ojczy, im więcej czytuję z Pisma Św. tym bardziej pragnę poznać Pana. Nie znam spokoju, dopóki nie będę miała Biblii. Ale, że długo na to jeszcze czekać muszę, przyniosłam kawał z książki pani Evans ze sobą.

— Co powiadasz, Mary? Tyś chyba tego nie uczyniła — wykrzyknęła Jones przełknięta.

— Mam to na myśli, co przyniosłam w głowie i w sercu, droga matko — dodała dziewczeczka cichym głosem.

— I jakież to ustępy? — pytał ojciec.

— Siódmy rozdział z Św. Mateusza. Zadanie sięgało do dwunastego wiersza, było jednak tak lekkim i pięknym, że nie poprzestałam na tym i nauczyłam się tego rozdziału w całości. Mogę go nawet wygłosić.

Jakby za skinieniem różdżki czarodziejkiej ojciec wstał od krosien i usiadł w kątku przy ognisku, matka natomiast zabrała się do północzochy, a Mary, usiadłszy na stołku, recytowała znany nam rozdział od początku do końca bez zająknięcia, stosując ton, który dawał do poznania, do jakiego stopnia deklamatorka rozumiała i ceniła swój przedmiot.

— Droga małżonko — mówił Jones do swej zacnej połowicy, gdy dziewczynka poszła spać — córce tej nie będzie dano umrzeć, ażeby nie miała poprzednio uczynić doniosłych rzeczy dla chwały Pana. Gdy wymawiała wiersz z Mateusza 7: 7 „Proście, a będzie wam dano”, wiedziałem, jak oczy jej błyszczały, a policzki na-

bierały koloru i wtedy dopiero należycie zrozumiałem, jak bardzo ceni Księgę Ksiąg. Jestem przekonany, że ona w swych modłach usilniej prosi o własną Biblię, niż nam się zdaje i będzie z pewnością kiedyś wysłuchaną. Tak, nasze dziecko będzie posiadało własną Biblię.

Upłynęło sześć lat od czasu, kiedy to Mary Jones włożyła do puszek swój pierwszy grosik, długich sześć lat pracy, wytrwałości i cierpliwego wyczekiwania, gdy pewnej soboty dziewczę, wracając wieczorem z fermy, podbiegło ku rodzicom z radością, którą zaledwie mogło pohamować.

— O matko! O ojczy! — zawołała, — patrzcie! Pani Evans wypłaciła mi właśnie należność; jest tego o wiele więcej niż oczekiwałam i obecnie posiadam już dość do nabycia Biblii. Czuję się tak szczęśliwą, że nie mogę temu uwierzyć!

Ojciec Jones przystanął wśród pracy i wyciągnął ręce ku córce: — Tak! — rzekł, — Niech będzie Pan Nasz pochwalony! On ci zaszczepił owo pragnienie w sercu. On ci użył odwagi i cierpliwości w wysiłkach twych, dążących ku zniszczeniu marzeń. Oby ci On błogosławił, kochane dziecko.

Kładąc uroczyste rękę na głowie dziewczęcia, dodał cichym głosem: — I będziesz rzeczywiście błogosławioną!

— Lecz powiedz mi, kochany ojczy, gdzie mogłabym kupić Biblię? Nie ma ich tu, ani w Abergynolwyn'ie.

— Nie wiem, Mary; ale nasz duszpasterz zapewne ci powie. Możesz go jutro odwiedzić w tej kwestii.

Nazajutrz udała się Mary do księdza i wypowiedziała się w swej sprawie, mającej dla niej tak ogromne znaczenie. Odpowiedź jednak brzmiała, że Biblii nie ma nigdzie w pobliżu do nabycia (tłumaczenia walijskiego, które ukazało się przed rokiem), chyba, że u księdza Charles'a, mieszkającego w miejscowości Bala. Wyraził przy tym przypuszczenie, że wszystkie Biblii, sprowadzone przezeń z Londynu, mogą być już bądź to sprzedane, bądź też od dawna przyrządzone osobom innym.

Chociaż to bynajmniej nie przyczyniało się do podniesienia ducha i jakkolwiek biedna Mary wróciła zasmucona do domu, nie traciła jednak otuchy. W każdym bądź razie, zamierzała udać się do księdza Charles'a w Bali, ażeby przekonać się, czy nie pozostało tam jakiej Biblii dla niej.

Podróż, którą miała odbyć, była długą. Przeważnie dziewięć mil trzeba było przebyć, a Mary nie znała drogi. Nadto nigdy nie widziała księdza Charles'a i czuła pewną nieśmiałość słysząc tyle o jego sławie. Żadne jednak przeszkody nie mogły zachwiać jej niezłomnego postanowienia.

Rodzice ociągali się wprawdzie początkowo z udzieleniem swego pozwolenia, aby dziecko miało samo wybrać się w tak długą podróż — zwłaszcza pieszo — stopniowo jednak ustąpili jej naleganiom. Sąsiadka zaopatrzyła ją w torbę podróżną, w którą miała włożyć ów skarb, o ile mogła by go osiągnąć.

ciąg dalszy nastąpi

Dział informacyjny

BEATYFIKACJA I KANONIZACJA W KOŚCIELE KATOLICKIM

Znany tygodnik włoski „Dominica del Corriere” zamieścił na swoich łamach dość ciekawy artykuł zatytułowany: „Kto nie chce aby Papież Jan został świętym”. Oczywiście papież Jan XXIII zyskał sobie dużą popularność nie tylko wśród wierzących ale nawet niewierzących, ponieważ był inicjatorem poważnych reform w Kościele rzymskim, a może nawet i nowatorem. Szerokie rzesze katolików a także niektórzy protestanci nie widzą większych przeszkód aby wynieść na ołtarz tego popularnego papieża najszej epoki. Innego natomiast zdania jest Kuria Rzymska. Życzeniem Papieża Pawła VI jest by w roku świętym (1975) stworzyć wokół Kościoła atmosferę zgody przystającą kryzys katolicyzmu. To też w procesie informacyjnym w sprawie beatyfikacji papieża Jana XXIII pojawiła się z inicjatywy Kurii Rzymskiej inna postać tj. papież Pius XII. Podobno wystarczyło dowodów koniecznych do zapisania tych dwóch papieży w krąg błogosławionych, a nawet opinia ludzi zbliżonych do kół watykańskich stwierdza, że szybszą w realizacji będzie beatyfikacja Piusa XII, niż otoczonego dużym mitem wśród katolików beatyfikacja Jana XXIII. Dlaczego Kuria Rzymska stawia warunek beatyfikacji Jana XXIII od takiego samego postawienia sprawy Piusa XII? Nie trudno się domyśleć. Jak patrzeć na tę sprawę osoby postronne? W ostatnio przeprowadzonych „Remanentach” wśród „Świętych” specjalna Komisja Watykańska zmuszona była wykazać, że na to bardzo wysokie stanowisko wyniesiono nie tylko ludzi „niegodnych” lecz nawet „mity” to jest postacie nigdy nie istniejące. Jedną z bardzo wielbionych postaci to patronka-opiekunka górników: Święta Barbara. Jakżeż ta nie istniejąca patronka mogła wysłuchiwać westchnienia i modlitwy górników? Ciekawi nas co uczynią Polacy gdy usłyszą, że na piedestał „świątyni” wniesiony został jeszcze jeden pasterz Kościoła, który dla Polaków był nieprzychylny. Czyż będą się Polacy modlić. święty Piusie, a może święty Pacelli módl się za nami? Nie modlił się za Polakami gdy przeżywali swój tragizm okupacyjny, żeby teraz zmienił zdanie.

Niektórzy twierdzą, że świat wierzących woła o nowych świętych, możliwe aby uzupełnić „wakaty” powstałe przez wspomniany remanent. Jeśli ich potrzebuje to jakich? Jak daleko Kościół instytucjonalny odszedł od prostoty Słowa Bożego. Wszystkie nasze prośby winny być kierowane właściwą drogą, którą jest: O co byście prosili Ojca mego, w imieniu moim, da wam (Jan 16: 23).

My z naszej strony, nikomu nie chcemy ujmować czci. Pismo nas informuje, że umarli poszli do grobu i o niczym nie wiedzą. Oni wyczekują zmartwychwstania. Na Sądzie Bożym każdy okaże się nie przed Komisją Watykańską, lecz przed sprawiedliwym Trybunałem Bożym. Pan będzie wynagradzał, pochwały udzielał — czy też uznania tym wszystkim, którzy dobrze czynili. Zaczni ludzie bez kapłańskiego habitu jak Fleming, odkrywca penicyliny, wspaniały lekarz Schweitzer i wszyscy, którzy chcieli ulżyć cierpiącym ludziom spotkają się na pewno z większym uznaniem od tych, którzy swoje życie w rozkoszach strawili i niejednego biednego próżnymi mowami do nędzy zaprowadzili.

Dla pożytku tych, co się interesują tym przedmiotem, podajemy opis jak odbywa się:

BEATYFIKACJA I KANONIZACJA

Beatyfikacja nazywa się wstępne orzeczenie, przez które papież pozwala, aby pewna osoba, zmarła w opinii świętości była uważana za błogosławioną i odbierała cześć, należną świętym, ale z niektórymi ograniczeniami i tylko w pewnej miejscowości, kościele, lub zakonie.

Kanonizacja zaś nazywa się uroczyste orzeczenie przez które papież ogłasza, że pewna osoba, przedtem już uznana za błogosławioną, zostaje zaliczona w poczet świętych i w całym kościele może odbierać cześć publiczną.

PROCES I OBRZĘDY KANONIZACYJNE

Gdy Pan Bóg świętość osoby zmarłej raczy stwierdzić jakim cudem i wieść o tym zacznie się rozchodzić, biskup miejscowy gruntownie wszystko bada, potem spisuje protokół i odsyła go do Kongregacji Obrzędów w Rzymie. Ta przedstawia go Ojcu św., który wyznacza komisję do wniesienia sprawy o beatyfikację. Wyjąwszy wypadki nadzwyczajnej świętości, proces beatyfikacyjny może się rozpocząć dopiero w 50 lat po śmierci sługi Bożego. W tym procesie idzie głównie o udowodnienie dwóch rzeczy: 1) że na zmarłym służył Bożym i jego pismach nie tylko nie ciąży najmniejsza skaza pod względem wiary i obyczajów, ale nad to, że w jego życiu były cnoty heroiczne, tj. takie które objawiają nadzwyczajną doskonałość i wynoszą człowieka ponad innych sprawiedliwych ludzi; 2) że zmarły działał cuda, szczególnie po śmierci.

(Warto by tu zrobić małą uwagę, i zapytać: Czy cnota heroiczna można nazwać to, co czynił św. Piotr z Alkantary, że tarką skrobał do krwi swoje ciało, a gdy się zagoiło skrobał ponownie. Albo św. Szymona heroizm, który mieszkał na słupie przez lat 40, zaś przez ostatnie 7 lat stał na jednej nodze itp., dziwne rzeczy za które zostali uznani za świętych. Co do drugiego punktu, to świętość Apostołów byłaby wątpliwa, nawet Piotra i Pawła, bo chociaż za życia czynili cuda, to jednak żadnych cudów nie czynili po śmierci).

Powwyższy proces prowadzi Kongregacja Obrzędów. Do niej oprócz osób duchownych, są powołane i świeckie, jako to: znakomici prawnicy, lekarze, przyrodnicy i inni, synni z głębokiej nauki, aby przede wszystkim gruntownie były zbadane cuda, zdziałane za pośrednictwem sługi Bożego. Tak zwany postulator, czyli obrońca sprawy, dokłada starań o zatwierdzenie beatyfikacji, promotor zaś wiary świętej ma obowiązek stawiać wszystkie trudności i przeszkody, aby nie dopuścić do beatyfikacji, jeżeli ona nie wytrzyma najsurowszej krytyki. Słusznie można powiedzieć, że żadna sprawa świecka nie bywa tak ściśle roztrząsana, zbijana i bezstronnie sądzona, jak właśnie to badanie życia i cudów świętych. Gdy wreszcie wszelkie zarzuty zostaną zbite i cuda tak udowodnione, że już żadna nie zachodzi wątpliwość co do ich prawdziwości, wtedy dopiero papież orzeka beatyfikację. Odbywa się ona w Kościele św. Piotra w obecności Ojca św., i kardynałów. Najpierw bywa czytany akt beatyfikacji, potem obraz nowego błogosławionego, dotąd zasłonięty na ołtarzu, odkrywa się i okadza, następnie jeden z biskupów odprawia uroczystą mszę i na zakończenie śpiewa hymn: Te Deum laudamus (Ciebie Boże chwalimy). Po południu znowu Ojciec św. przychodzi do kościoła, aby uczcić wizerunek błogosławionego.

Jeżeli po beatyfikacji okaza się nowe cuda, Kongregacja Obrzędów ponownie je bada z taką ścisłością, jak i przedtem i dopiero wtedy następuje kanonizacja wśród następujących obrzędów:

W dniu oznaczonym przez papieża, rano odbywa się wspaniała procesja z pałacu watykańskiego do głównych drzwi kościoła św. Piotra. Wszyscy idą z zapalonymi świecami i niosą jedną, albo więcej chorągwi z wyobrażeniem nowego świętego. Potem do kościoła który jest bogato przystrojony, przybywa papież i zasiada na tronie. Wtedy jeden z adwokatów konsystorskich w imieniu kardynała zajmującego się głównie sprawą kanonizacji, prosi po trzykroć Ojca św. o zaliczenie błogosławionego do spisu świętych. Po pierwszej prośbie papież schodzi z tronu i klęka u jego stópni, a chór śpiewa litanie do W.W.świątyni. Po drugiej prośbie papież również klęka i intonuje hymn do Ducha św.: Veni Creator. Wreszcie po trzeciej prośbie uroczystie ogłasza, że owego błogosławionego uznaje za świętego. Następnie śpiewają hymn: Te Deum laudamus, odsłaniają obraz nowego świętego, a papież na jego cześć odprawia uroczystą mszę. (Przed ofiarowaniem trzej kardynałowie składają papieżowi następujące dary: dwie wielkie woskowe świece z wyobrażeniem świętego, dwa chleby, jeden pozłacany, a drugi posrebrzany i dwie małe baryłki wina, z których jedna jest złota, a druga srebrna.

Posłowie zaś narodów, które prosiły o kanonizację, przynoszą trzy kłatki; w jednej pozłacanej znajduje się para synogarlic, w drugiej posrebrzanej — para gołębi, a w trzeciej pięknie pomalowanej — różne ptaszęta. Te dary mają symboliczne znaczenie. Świece oznaczają żywą wiarę świętego, chleby — szczerobliwość ku ubogim, wino — miłość ku Panu Bogu i bliźniemu, synogarlice — wierność i życie pokutne, gołębie — prostotę i niewinność, różne ptaszęta — różne cnoty, na skrzydłach których święty wzniósł się do nieba).

Tegoż dnia po niesporach Ojców św. w towarzystwie wszystkich kardynałów i licznie zgromadzonego ludu przybywa do kościoła św. Piotra, przystępuje do ołtarza, na którym są złożone relikwie świętego, zanoszą do niego gorące modły, całuje jego obraz i daje zgromadzonemu do ucałowania. Gdy wreszcie wieczorny zapadnie zmrok, wspaniała iluminacja jaśnieje w całym Rzymie. — Liturgia.

Opis ten mówi sam za siebie i nie potrzebuje komentarzy. Ktoś ciekawy radby wiedzieć więcej szczegółów odnośnie beatyfikacji i kanonizacji. Na przykład: w kalendarzu byli umieszczeni św. Adam i Ewa których imiona bywają dawane dzieciom przy chrzcie. Zachodzi pytanie: kiedy oni zostali uznani za świętych, kto ich uznał za takich, kto był ich postulatorem,

czyli obrońcą ich sprawy, a kto promotorem, czyli diabelskim adwokatem, czyli obrońcą wiary św, kto i gdzie znalazł ich relikwie potrzebne przy kanonizacji i inne rzeczy mające łączność z kanonizacją. To, co odnosi się do Adama i Ewy można zastosować i do wszystkich Ojców świętych, takich jak Abel, Abraham, Mojżesz, Dawid, itp. Wiadomo, że Pismo św. nie o tych obrzędach nie wspomina, a wreszcie co powiedzieć o Enochu i Eliaszu o których Kościół katolicki uczy, że zostali żywcem wzięci do nieba. Co się stało z tymi świętymi, którzy poszli w zapomnienie, nikt ich nie znał itp. Jak załatwić i pogodzić jedne z drugim, ponieważ był czas w którym nie było papieża, kardynałów ani Kongregacji Obrzędów, ani kościoła św. Piotra, a święci już byli. Więc nasuwa się pytanie, czy oni, wszyscy święci musieli czekać, aż nastaną papież i kardynałowie, aż zbudują Watykan i kościół św. Piotra, następnie Kongregacja Obrzędów itp., aby dopiero mogli być uznani za świętych. Czy w takim razie Pan Bóg sam nie mógł się rozporządzać, aby tego, lub drugiego uznać za świętego?

Gdy się bliżej przypatrzymy tej sprawie, to daje się zauważyć bardzo wiele rzeczy niezgodnych z rozumem a tym bardziej z Pismem świętym.

Kto czyta niech uważa (Mat. 24:15)

Myślącym pod rozwayę

PRAWDOMÓWNOŚĆ

Niektórzy ludzie już z natury, a może raczej z bezmyślności, z przyzwyczajenia lub z nadmiernej wielomówności, tak mało się liczą z tym co mówią i tak mało mają poszanowania dla cnoty prawdomówności, że bez żadnego żenowania się i bez skrupułów wypowiadają przesadne, nieprawdziwe samochwalby, komplementy itp. Tacy zazwyczaj skłonni są mówić też różne nieprawdziwe rzeczy (niekiedy dobre, a niekiedy niedobre) o drugich, a wieści lub wydarzenia prawdziwe umieją łatwo (niekiedy automatycznie) przerabiać, coś zmienić lub dodać i w tej zmienionej formie drugim opowiadać. Chociaż tacy tą swoją odruchową, mimowolną nieściłością w mowie nie zawsze posuwają się aż tak daleko aby drugim szkodzić, to jednak wcześniej czy później zaszkodzą tym sami sobie; albowiem z czasem, ci co z nimi bliżej obcuje, zauważywszy ich ślizganie się w mowie, ten brak prawdomówności, przestaną się liczyć z ich słowami, nie będą im wierzyć nawet wtedy gdy będą mówić prawdę.

Jest to więc rzeczą nader ważną, aby ten co chce żeby drudzy mieli poszanowanie i wiarę dla jego słów, uczył się prawdomówności. Jeżeli chcesz aby drudzy, szczególnie twoi przyjaciele i znajomi, liczyli się z twoimi słowami, ty sam licz się ze słowem każdym jakie wypowiadasz. Czuwaj nad twoim sercem, aby tam nie zakradały się uczucia dumne, wyniosłe i zarozumiałe o samym sobie, a lekceważące, zazdrosne i nienawistne o drugich, a to dopomoże ci do uregulowania twojego języka; albowiem „z obfitości serca usta mówią”. Bądź skromnym, życzliwym, szczerym i prawdziwym w sercu, a umiarkowane, życzliwe, szczerze i prawdziwe będą też twoje słowa. Nie bądź wielomównym; nie opowiadaj drugim wszyst-

kiego co wiesz, lecz zastanów się zawsze czy aby wiesz to, co drugim chcesz mówić. Nie dbaj o cześć pochlebstwa lub komplementy, ani też sam nie praw nikomu obłudnych komplementów lub nieszczerych pochlebstw; jednakowoż nie szczędź zachęty tam, gdzie widzisz starania ku czemuś dobremu, jak i umiarkowanej pochwały i uznania tym, co na nie zasługują.

Czuwaj pilnie nad tym, abyś nigdy nie sprawił nikomu zawodu. Dane przyrzeczenia czy obietnice zawsze punktualnie i wiernie dotrzymuj, choćby to niekiedy sprawiało ci pewną niewygodę lub stratę. Dłuższy czas takiego czuwania nad sobą i ćwiczenia się w punktualności, uczynią przymiot ten jakoby częścią twej natury tak, że gdy niekiedy okażesz się w czymś niepunktualny lub nie w stanie dotrzymać danego komuś przyrzeczenia, odczuwać będziesz znaczną przykrość i zawiedzionego przy najbliższej sposobności przeprosisz.

Możesz być pewien, że taka ostrożność i licznie się ze swoimi słowami, chociaż z początku nie będą zauważane przez wielu ani też nie dadzą ci żadnej szczególniejszej popularności, to jednak z czasem będą rozpoznane przez tych, z którymi masz bliższą społeczność i słowa twoje dla nich będą coraz większą siłą i budzić będą poważanie. Przyjaciele będą darzyć cię coraz większym zaufaniem, którego ty znowu w niczym nie nadużyjesz. A co najważniejsze, takie postępowanie, taka wierność, punktualność i prawdomówność, dodatnio będą wpływać na cały twój charakter, uczynią cię przyjemniejszym w oczach Bożych i przysposobią cię do coraz wydatniejszej służby dla drugich tak w tym życiu jak i w przyszłym.

(Straż 1939 str. 130)

PISMO POŚWIĘCONE DLA CHWAŁY BOŻEJ I DOBRA LUDU JEGO
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na straż”, ul. św. Filipa 13/18a 31-150 Kraków

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Drukarnia Narodowa, Zakład Nr 6, Kraków, ul. Orzeszkowej 7.

zam. 1100/76 — P-19



Rok założenia 1958

MAJ - CZERWIEC 1976 R.

Nr 3

SPIS TREŚCI: Dwojaki cel kazania Ewangelii ♦ Przedśmierne poselstwo wielkiego męża ♦ Dla nas orędownik, dla świata pośrednik ♦ Mary Jones (ciąg dalszy) ♦ Sprawozdanie z generalnej konwencji ♦ Echo z Konwencji w Gdańsku.

DWOJAKI CEL KAZANIA EWANGELII

„Ewangelia ta o królestwie głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. — A wtedy przyjdzie koniec”. Mat. 24:14.

DLACZEGO TYLKO NIEWIELU MA USZY KU SŁUCHANIU

W powyższych słowach Pan nasz Jezus Chrystus obwieszcza nam cel Posłannictwa Ewangelicznego obecnego wieku. Ten cel jest odmienny od tego, co lud chrześcijański powszechnie przypuszcza. Wielu mniema, że celem, jaki ma być osiągnięty w ciągu bieżącego wieku, jest nawracanie świata; ale nie tak powiada Pismo św. Dzieło bieżącego wieku Ewangelicznego, jak jest wytłumaczone przez Mistrza, nie dotyczy nawracania świata, ale kazania Ewangelii na świadectwo wszystkim narodom.

Jest różnica między Ewangelią Królestwa a samym Królestwem. Ewangelia Królestwa jest posłannictwem o Królestwie, wesolą Nowiną o Królestwie. Gdy to posłannictwo dokona swego dzieła, to jest zgromadzenia specjalnej klasy spośród ludu, aby stanowiło Oblubienicę Chrystusową, wtenczas samo Królestwo będzie zapoczątkowane i rozpocznie swoje dzieło, które będzie zbawieniem świata w ogóle. Ewangelia jest zapowiedzią z góry, że Królestwo przychodzi. Kiedy Królestwo przyjdzie, to rzecz naturalna, że skończy się kazanie o jego przyjsciu; bo całym zadaniem tego kazania jest przygotowanie serc ludzkich na to przyjscie Królestwa Bożego „po całej ziemi”.

Pismo informuje nas, że od wystąpienia Pana naszego na prawicę Majestatu, na wysokości, oczekiwał On na przyjscie czasu, kiedy niebieski Ojciec uczyni swych nieprzyjaciół, podnóżkiem nóg Jego (Żyd. 10:12, 13; Psalm 110:1). Innymi słowy czekał On, aż Jego wspaniałe Królestwo będzie zapoczątkowane dla błogosławienia wszystkich narodów ziemi. W międzyczasie ci, którzy spodziewają się z Nim królować, mają ważne dzieło do wykonania: współdziałanie ze swym Panem w przygotowywaniu siebie samych na swoje wielkie wywyższenie w przyszłości, i głoszenie Ewangelii na świadectwo. Mają oni głosić posłannictwo Ewangeliczne, kazać każdemu, który ma uszy ku słuchaniu, w tym celu, ażeby pełna liczba klasy Oblubienicy mogła być zebrana i przysposobiona do zajęcia swych pozycji w Królestwie.

Lecz niewielu ludzi daje posłuch temu posłannictwu Królestwa. Ogromna większość ludzi hołduje swoim własnym ideom. Niektórzy są zajęci całkowicie robieniem pieniędzy, szukaniem przyjemności, itd. W rezultacie tego stosunkowo niewielka liczba ma uszy ku słuchaniu Prawdy Bożej, posłannictwa Królestwa. Ale na tych niewielu, którzy mają uszy ku słuchaniu, to wspaniałe posłannictwo wywiera cudowny skutek: bo przemienia całkowicie ich życie.